

W NUMERZE m. i. Personalia (str. 3) Wyniki I tury wyborów (str. 4) „Nie stać nas na koncert życzeń” (str. 5) Zasadzka (str. 6) Przemyskie pomniki — Orłąt i Żołnierza (str. 7) Proszę o rewizję nadzwyczajną (str. 10)

RYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZZYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 24 (1120)

14 CZERWCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

### Agitacja z żelazka

Wybory — słowo to odmieniane na wszelkie sposoby przez maszyny propagandowe koalicji, opozycji i kogo tam jeszcze — przestanie narazie być wyrazem numer jeden. I całe szczęście, bo prowadzona na wysokich obrotach kampania serdecznie się wszystkim sprzykryła, a jeden z naszych redakcyjnych kolegów twierdzi, że nawet włączając do prądu żelazko obawia się, czy nie zacznie ono prowadzić wyborczej agitacji.

Ale to już za nami. Obecnie spora część wyborców, którzy głosowali na kandydatów koalicji, nurtuje cały szereg wątpliwości. Czy uczciwym na przykład pociągnięciem były wyborcze ściągawki, czy nie nadużyto ambon do działalności, bądź co bądź, politycznej, czy wreszcie o takim, a nie innym wyborze nie zdecydowała określona presja etc. etc.

Dosyć. Część posłów i senatorów już znamy, pozostali wkrótce już zostaną wyłonieni. I cokolwiek by mówić, wszyscy oni będą reprezentować interesy n a s w s z y s t k i c h. W walce o senatorskie i poselskie miejsca dla poszczególnych kandydatów byliśmy podzieleni — normalnie. Teraz, kiedy mandaty zostały już właściwie obsadzone, nie boczmy się wzajemnie na siebie, nie rozliczajmy na zasadzie: wygrał — przegrał. Przecież to dopiero początek prawdziwej walki o jutro, o to, żeby Polska nie przegrała. I ta nadrzędna racja niechaj każdemu nam przypomni o różnicach, waśniach i sporach.

W powodzi mnóstwa różnych hasel propagandowych, jedno rzuca się w oczy szczególnie: „Chłopcy Walęsy zwalczą nonsensy”. Szczęść Boże. Roboty przez dłuższy czas wam nie zabraknie — podobnie jak pozostałym posłom i senatorom, którzy również włączą się do tego dzieła.

Na razie uczyniony został pierwszy krok w kierunku podjęcia w s p ó ł p r a c y oraz w s p ó ł o d p o w i e d z i a l n o ś c i. A że obydwie te pojęcia nierozdzielnie łączą się ze sobą, nikogo chyba przekonywać nie trzeba.

RED.

AKTORZY WROCŁAWSKIEGO TEATRU „KALAMBUR” aż pięciokrotnie zaprezentowali w Przemysku spektakl „Kto z nami trzyma sztamy” w reżyserii Halny Dzeduszyckiej, spektakl, na który złożyły się, odzyskujące na nowo wielką popularność, piosenki lwowskiej ulicy. Fakt, że przedstawienie to grano nie na scenie głównej WDK, lecz w kameralnych pomieszczeniach Klubu „Piwnice”, drastycznie ograniczył liczbę widzów. Wiedząc o tym, zapobiegliwi przemysłanie, błyskawicznie wykupili wszystkie bilety, i to na długo przed rozpoczęciem XVII Przemyskiej Wiosny Teatralnej.

Lwowskie piosenki stanowiły jakby postscriptum dorocznej imprezy. Wcześniej natomiast na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury wystąpiło pięć teatrów, które — podobnie jak i w latach poprzednich — na frekwencję narzekać nie mogły. Pod tym względem sytuacja wyraźnie się ustabilizowała. Dla sporej grupy mieszkańców nadsańskiego grodu wiosna jest porą roku o wzmóżonej aktywności kulturalnej, wielu traktuje udział w tej imprezie jako swój obowiązek.

Ograniczenie repertuaru „Wiosny” do występu pięciu tylko teatrów (bez wrocławskiego „Kalambura”) pozwoliło zachować identyczną jak i w roku ubiegłym cenę karnetu, tak więc wbrew ubiegłorocznym prognozom inflacja nie wyrządziła wśród miłośników teatru zbyt wielkich spustoszeń.

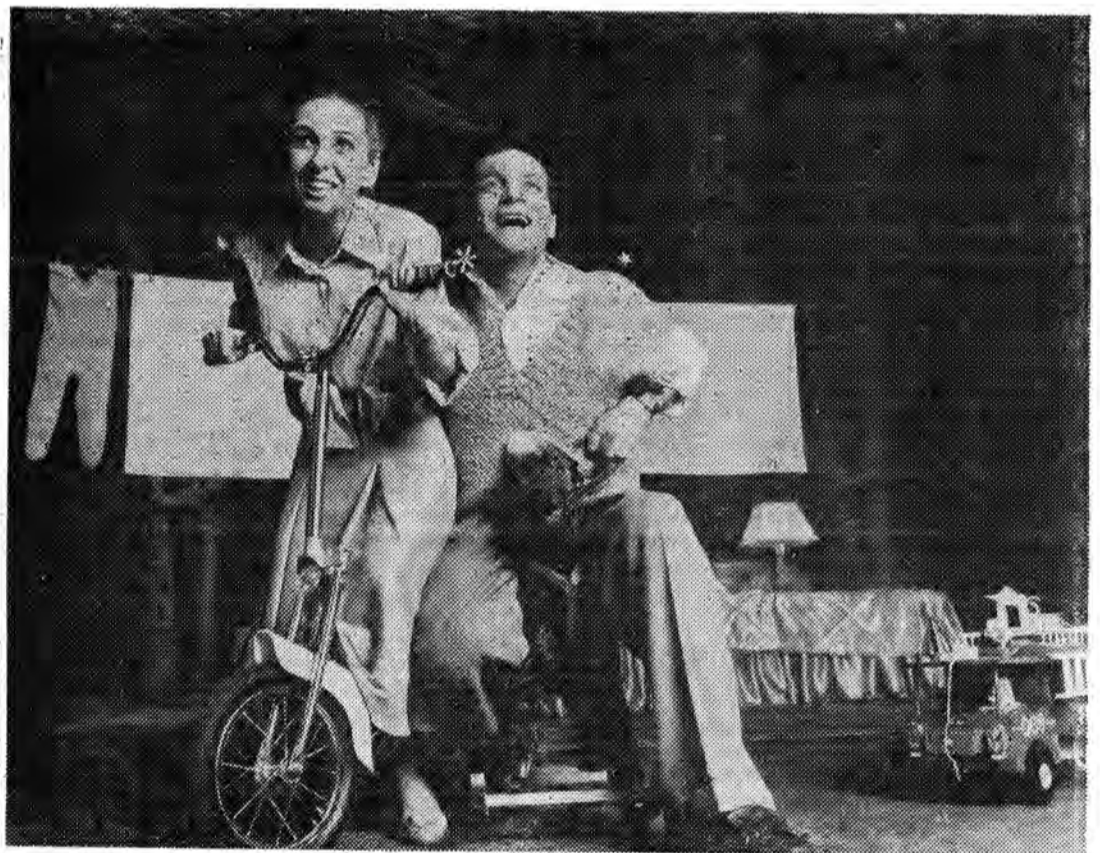
Teatr Kwadrat z Warszawy „stary znajomy” z poprzednich edycji zainaugurował „Wiosnę” komedią Pierre Chesnota „Panienci madame Tiny”. W Przemysku dużą popularnością cieszyły się w przeszłości inne sztuki tego autora — „Czarujący lajdak” (z Janem Kobuszewskim w roli głównej) oraz „Witaj Maks, czyli renowacja”. Miłośnicy lekkiej, farsowej rozrywki mogli być usatysfakcjonowani popisami takich aktorów jak Joanna Jędryka, Barbara Rylska czy Ryszard Pietruski.

Teatr Polski przyjechał ze stolicy z jednym z najgłośniejszych przedstawień ostatnich miesięcy. „Sztuką konwersacji” dał o sobie znać, przebywający od 1981 roku na emigracji, Kazimierz Brandys (przed laty jego utwory sceniczne prezentowano również w naszym województwie). Nazwiska aktorów — Anny Seniuk i Andrzeja Łapickiego (który był jednocześnie reżyserem przedstawienia) stanowiły dla widzów wystarczającą gwarancję atrakcyjności i rangi tej propozycji.

Teatr Rozrywki z Chorzowa, tak chwalony za ubiegłoroczny „Bal w operze” według Juliana Tuwima, zgotował widzom niespodziankę, przywoząc — za-

### Po XVII Przemyskiej Wiosnie Teatralnej

## Od madame Tiny po lwowskie batak



„Dwa razy tak” w reżyserii i z udziałem Jacka Chmielnika — musical Harveya Schmidta i Toma Jonesa.

Fot. ROMAN HRYCIOW

miast zapowiadanego „Kata i błazna” — musical Harveya Schmidta i Toma Jonesa „Dwa razy tak” w reżyserii i z udziałem Jacka Chmielnika, któremu partnerowała Maria Meyer. Rok temu aktor ten dał się w Przemysku poznać jako dramaturg, autor sztuki „Romanca”, w której skutecznie zmusił wiele osób do twórczego współuczestnictwa. Niektórzy z owych nieszczęśliwych współuczestników do dziś nie mogą tego autorowi wybaczyć, bojkotując teatralną „Wiosnę”. Miejmy nadzieję, że nie na długo.

Andrzej Maria Marczewski przyjeżdżał już na przemyską imprezę jako szef teatrów w Wałbrzychu, Płocku, Koszalinie i Rozmałości w Warszawie. Tym razem przybył „w bar-

wach” Teatru Polskiego w Bydgoszczy, pokazując na scenie „Mistrza i Matgorzate” Michała Bułhakowa we własnej adaptacji i reżyserii. Niektórzy ze starych bywalców „Wiosny” mieli okazję do porównań, gdyż ten sam utwór reżyser prezentował przed dziewięćmi laty, będąc wtedy dyrektorem Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. Wówczas było to wydarzenie artystyczne na skalę ogólnopolską.

Dobłą okazją do znacznie świeższych porównań był również spektakl zaproponowany przez Teatr Komedia z Warszawy. „Zezowate szczęście — etap drugi” Jerzego Stefana Stawińskiego wystawiono w Przemysku przed dwoma laty w wykonaniu aktorów Bałtyckiego Teatru

Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego. Reżyser Teatru Komedia, Maciej Domański, potraktował historię „smutnych losów Jana Piszczyka” zupełnie inaczej niż poprzednik, dzięki czemu spektakl nie tylko wzruszał, ale i autentycznie bawił publiczność, a znakomita kreacja Henryka Talara stanowiła dodatkowy walor.

Przed nami osiemnasta „Wiosna”. Zapewne niektóre z teatrów uczestniczących w tej edycji ujrzymy ponownie za rok. Tymczasem, zarówno entuzjaści teatralnej muzy, jak i malkontenci mogą sobie spokojnie porównywać, chwalić, narzekać i komentować tegoroczne propozycje.

ZS

## Zamiast na zimowisko — na wakacje

Zimowisko im. Czytelników „Życia Przemysłowego”, organizowane wspólnie z Przemysłową Komendą Chorągwi ZHP, z braku odpowiednich funduszy nie doszło do skutku. Naszych sprzymierzeńców — ofiarodawców pragniemy jednak poinformować, że zgromadzone na tę akcję pieniądze nie przepadły. Przekazaliśmy je dyrekcji przemysłowego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marii Grzegorzewskiej przy ul. Kopernika na dofinansowanie wakacji jego wychowankom — dzieciom specjalnej troski. Mamy nadzieję, że radość tych dzieci poszkodowanych przez los, będzie powodem do satysfakcji dla ofiarodawców.



### 2 CZERWCA

● „Przemysł i okolice” — to hasło wystawy pokonkursowej, którą otwarto w Przemyslu z inicjatywy Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Przemyslu.

● W gminach Chłopice i Rokietnica miała miejsce burza gradowa — na obszarze około 2 tys. hektarów, w 90 proc. zniszczeniu uległy zasiewy zbóż. Wartość strat ocenia Komisja Likwidacyjna PZU w Przemyslu.

### 3 CZERWCA

● 83-letni mieszkaniec Przedmieścia Dubieckiego, Kazimierz K., w czasie obsługiwaną betoniarńki został śmiertelnie porażony prądem. Wypadek miał miejsce w Bachórze.

### 4 CZERWCA

● Punktualnie o godz. 6 rano swoje podwoje otworzyły lokale wyborcze w Przemyslu. Atmosfera spokoju, powagi i odpowiedzialności na dalszy rozwój społeczeństwa i państwa panowała wśród udających się do urn wyborczych (patrz str. 4 i 5).

### 5 CZERWCA

● Występy zespołów tanecznych i śpiewaczych, ciekawe spotkania, wystawy, festyny i ogniska, te niektóre atrakcje, zorganizowane w ramach Ludowego Święta Młodości w województwie. Organizatorem imprezy był Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” przy współpracy „Dziennika Ludowego” i WK ZSL.

● W Skoloszowie nietrzeźwy, 69-letni Władysław S., mieszkaniec tej miejscowości, wsiągnął nagle na jezdnię zmuszając kierowcę „Nysy” — należącej do Huty Szkła w Jarosławiu — do gwałtownego hamowania, w wyniku czego samochód wjechał na pobocze drogi, dwukrotnie przewracając się. Bezmyślność pijanego spowodowała obrażenia u 4 osób oraz straty materialne w wysokości ok. 1,5 mln zł.

### 6 CZERWCA

● Koncertem Morawskiej Kapeli Cymbalistów zainaugurowano Panoramę Kultury Czechosłowackiej w Przemyslu. Na blok imprez, przygotowanych staraniem Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie oraz Wy-

działu Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, złożą się m. in.: prelekcja „Czechosłowackie inicjatywy pokojowe”, projekcje bajek dla dzieci techniki video oraz szeregi interesujących wystaw, spotkań z literatami i artystami.

### 7 CZERWCA

● Wydano wskazanie lokalizacyjne na budowę pomnika Żołnierza-Przemyslanina w rejonie Wybrzeża Marszałka Józefa Piłsudskiego w Przemyslu (patrz str. 7).

● Na uroczystym podsumowaniu IX Wojewódzkiego Konkursu na Najlepszego Czytelnika Dziecięcego zorganizowanego z inicjatywą Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. J. Krasińskiego w Przemyslu, wręczono upominki książkowe 97 najmłodszym czytelnikom.

### 8 CZERWCA

● Centralnym punktem obchodów Światowego Dnia Ochrony Środowiska w województwie, było uroczyste spotkanie w Klubie Garnizonowym w Przemyslu, w którym uczestniczyli przedstawiciele PZW, ZHP, LOP i ZSMP. Byli oni zarazem inicjatorami akcji „Tygodnia Czystości Wód”, nad którą patronat sprawowały Oddział Okręgowy PZW oraz Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW.

● Zainaugurowano XVIII Tydzień Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej, który trwać będzie do 13 bm. W bardzo bogatej ofercie imprez, m. in.: Ogólnopolski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW „Przeworsk '89”, pokaz startu i lotu balonu zegarowego, łaknada — barwny pochód historyczny dzieci ze szkół podstawowych, dyskoteki oraz szereg innych atrakcji.

● Spotkanie z Bhakti Yoga oraz wystawy „Chiny” i „Nepal” — to program „Dni Azji i Pacyfiku”, zorganizowanych po raz pierwszy w Przemyslu.

### 9 CZERWCA

● Na uroczystym spotkaniu z okazji Dnia Pracownika Przemysłu Spożywczego, zorganizowanym w Jarosławiu przez Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego w Przemyslu, m. in. wręczono odznaczenia i wyróżnienia najlepszym pracownikom tego resortu.

### 11 CZERWCA

● Na forcie w Ostrowie, przy ognisku, zakończył się Ogólnopolski Zlot Turystyczny, który zorganizowany został staraniem przemysłowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystycznego. Uczestnicy zlotu wybierali dowolne trasy turystyczne o różnym stopniu trudności i profilu zainteresowania.



### ŚRODA 14 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 8.35 i 10.55 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.10, 19.30, 22.50 DTW
- 9.25 „Parada planet” — film radz.
- 16.15 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.25 Dla młodych widzów
- 16.50 Cojak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.35 Studio wyborcze
- 18.00 Spojrzenia
- 18.30 Archiwum XX wieku
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Proszę słońca”
- 19.10 Program public.
- 20.05 „Parada planet” — film radz.
- 21.50 Raport
- 22.20 Klub menedżera

#### PROGRAM II

- 17.30 Teleturniej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Program rozrywkowy
- 19.30 Podaj tapec
- 20.00 Klucz do nowej muzyki
- 21.00 Studio Sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” (2) — film TP
- 22.15 Telewizja nocna
- 23.00 Komentarz dnia

### CZWARTEK 15 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 8.35 i 10.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.55, 19.30 i 22.40 DTW
- 9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” — film ang.
- 16.00 Poligon
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 20.55 Studio wyborcze
- 18.00 Mister eksportu
- 18.30 Sonda
- 19.00 „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — film ang.
- 21.10 Czas
- 21.40 Pegaz
- 22.30 Rozmyślenia prof. Stepnia

#### PROGRAM II

- 10—12 „TELE-9”
- 17.30 Świat festynów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Puls
- 20.00 Rodzice i dzieci
- 20.30 Siewa B. Nieman
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Intruzka” — film franc.

### PIĄTEK 16 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.25 DTW
- 9.40 „Dom, który stworzył Swift” (2) — film radz.
- 16.05 Wszelchnia budowlana
- 16.25 Dla młodych widzów
- 16.50 Okienko Pankraciego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.05 Studio wyborcze
- 18.00 „Czas przeszły dokonany” — program dok.
- 18.20 Studio Sport
- 18.30 Program publicystyczny

- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Przygody Gapulki”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 Teatr Rozmaitości: „Historia z metrapazem”
- 21.20 Spór o jutro

#### PROGRAM II

- 17.30 Lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Reportaż
- 20.50 Brawo dla Latoszewskiego
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Skrypek na dachu” — film USA
- 0.35 Komentarz dnia

### SOBOTA 17 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 8.40 Kino najmłodszych: „Gęsiarek Maciek”
- 10.30, 19.30, 23.40 DTW
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 Bellona
- 11.55 Koncert życzeń
- 12.25 Drzwi otwarte
- 12.55 Teatr Prozy: „Przygody nana Trapsa”
- 14.20 Wyprawa pod podszewkę Alp
- 14.55 „Glusienne w Warszawie” — polska komedia
- 16.30 Losowanie Dużego Lotka
- 16.40 Program rozrywkowy
- 17.1 Teleexpress
- 17.30 i 21.50 Studio wyborcze
- 18.00 Siewa A. Zaucha
- 18.30 Rutik
- 19.00 Podróż kaniłana Klunera
- 19.10 Z kamery wśród zwierząt
- 20.05 „Laleczki” — włos. film fab.
- 22.05 Tydzień w polityce
- 22.15 Przegląd sportowy
- 22.25 Koncert na dwa elektryki
- 22.50 „McFabe i pani Miller” — film USA

#### PROGRAM II

- 10—13 „TELE-9”
- 14.20 Bariery
- 15.00 „Piaskowyk Tassili” — film dok.
- 15.20 „5-10-15”
- 16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — film TP
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Program rozrywkowy
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 X Łódzkie Spotkania Baletowe
- 21.00 Międzynarodowe Targi Pomańskie
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Chateaufallon” (6) — film fab.
- 22.40 Komentarz dnia

### NIEDZIELA 18 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teletanek
- 10.30, 19.30 i 22.40 DTW
- 10.40 „Życie na planecie Ziemia” — film przyr.
- 11.30 Kraj za miastem
- 12.45 „Morze” — mag. publ.
- 13.20 Teatr dla dzieci: „Zwariowane królestwo”
- 14.50 „Pieprz i wanilia”
- 15.35 „Katarzyna” (12) — film franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Antena
- 17.50 Studio Sport
- 18.30 „Panna dziedziczka” (5) — film braz.
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Ucieczka z miejsc ukończonych” (5) — film TP
- 21.05 Siedem dni
- 21.35 Sportowa niedziela

#### PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia oraz film TP „Ucieczka z miejsc ukończonych”

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 11.00 Program wojskowy
- 11.40 Jutro poniedziałek
- 12.15 Polska Kronika Filmowa
- 12.25 „Powrót na Wyspę Skarłow”
- 13.15 100 pytań do...
- 14.00 „Polacy” — film dok.
- 14.50 „Podróż w czasie i przestrzeni: Japonia”
- 15.45 Gra Anna M. Stańczyk
- 16.15 Gawęda prof. Zina
- 16.30 „Kino-Oko”
- 17.15 Aktualności kulturalne
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Goście D. Passenta
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Goście Agnieszki Duczmal
- 21.00 Piłka w grze
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (14) — film USA
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 Żywoty kurtyzan

### PONIEDZIAŁEK 19 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 22.50 DTW
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.40 Echa stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Kucyk”
- 19.10 Gorące linie
- 20.05 Teatr TV: „Para za parą”
- 21.10 Kronika PAT
- 21.20 Film dok.

#### PROGRAM II

- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna - polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.10 Teletanek
- 19.20 Życie muzyczne
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.30 Osadźmy sami
- 21.15 Program H. Wasilewskiej
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Herzainway” — film dok.
- 22.45 Komentarz dnia

### WTOREK 20 CZERWCA

#### PROGRAM I

- 8.35 i 10.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.55 DTW
- 9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (12) — film CSRS
- 16.05 Gazeta rolnicza
- 16.25 Tik-Tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Kontrakt stulecia” (1) — film radz.
- 18.25 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 „Przygody Baczka i Pączka”
- 19.10 Klub Konsumenta
- 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (12) — film CSRS
- 21.10 Konferencja prasowa rządu
- 21.25 Studio Sport
- 22.05 Lekcyon polskiej muzyki rozrywkowej „S”
- 22.45 Rozmyślenia prof. Stepnia

#### PROGRAM II

- 16—12 „TELE-9”
- 17.30 „Szokujące nowości” (15) — ang. film dok.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Program rozrywkowy
- 19.00 „Wojna domowa” (6) — film TP
- 19.30 Magazyn lotniczy
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Powtórka z historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Hrabina Cosel” (3) — film NRD
- 22.35 Studio „Solidarność”
- 23.20 Komentarz dnia

## ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni  
6 km. Bloki — 9 i 12 km.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3 tel 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel 354-12.  
 REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško, Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara, Zygmunt Marciak (red. nac.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (fotoreporter), Waldemar Skowron (red. techniczny), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski.  
 KOREKTA: Maria Szymczyk i Maria Dębska.  
 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p), tel. 22-00 i 73-94.  
 OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.  
 Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.  
 INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11.  
 Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.  
 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0209-8964

## PERSONALIA



\* **MARIAN DUCH**, lat 43, członek ZSL (żona Janina — nauczycielka w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie, troje dzieci — 17-letnia Magdalena, 15-letni Marek oraz 13-letnia Anna), absolwent Wydziału Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie, 20 kwietnia 1989 r. został naczelnikiem miasta i gminy w Dynowie (dotychczas był kierownikiem tamtejszej Przychodni dla Zwierząt). Najwięcej uwagi zamierza poświęcić rolnictwu (scalenie gruntów, integracja miejscowych ZRP „Igiopol-Fermstal” ze środowiskiem), ochronie środowiska (przyspieszenie prac przy oczyszczalni ścieków, budowa wysypiska śmieci) oraz budownictwu mieszkaniowemu (utrzy-

manie wysokiej dynamiki — w ub. r. oddano od użytku 70 mieszkań spółdzielczych). Ceni ludzi myślących, a przy tym konkretnych, zdecydowanych i szczerych. Jego hobby, to myślistwo (największy ustrzelony dziłk ważył, po wypatroszeniu, 75 kg) oraz działka.

\* **WŁADYSŁAW DZIEDZIC** lat 53, członek PZPR (żona Janina — pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przeworsku), absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, mgr socjologii, od 19 maja 1989 r. jest naczelnikiem Przeworska (dotychczas był dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury im. Oskara Kolberga w tym mieście). Problemem do rozwiązania będzie miał sporo, ale priorytetem zyskuje zaopatrzenie miasta w wodę, budowa oczyszczalni ścieków i kolektorów, budownictwo mieszkaniowe oraz poprawa funkcjonowania handlu. („Gdybym o nich nie powiedział, to ludzie by mnie... zabili”). Stawia sobie za cel doprowadzenie Przeworska do takiego stanu, aby znów plasował się on w czołówce konkursu „Mistrz Gospodarności”. Ceni ludzi pracowitych, oddanych i zaangażowanych („z gorącym sercem”), kochających miejsce pracy i zamieszkania. Nie cierpi biadolenia, narzekania, że czegoś nie da się zrobić. Udziela się m. in. w Towarzystwie Przyjaciół Przeworska i

Spółcznym Komitecie Budowy Hali Sportowej („w tym roku zaczynamy jej budowę”). Jest zapalonym mechanikiem-amatorem, przy naprawie swojego FSO 1500 nie dał jeszcze nikomu zarobić.

\* **STANISŁAW MAZIARZ**, lat 52, członek PZPR (żona Helena — dyrektorka przedszkola nr 4 w Lubaczowie (syn Waldemar — V rok Akademii Medycznej w Lublinie), wykształcenie wyższe, nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych w Lubaczowie, 20 maja 1989 r. wybrany został prezesem Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Działkowców w Przemyslu. Chce przede wszystkim uporządkować sprawy związane z przydziałem terenów pod działki oraz ich zagospodarowaniem. Chciałby też doprowadzić do zażegnania starych waśni i konfliktów (zwłaszcza w Przemyslu). Marzy, aby przy wsparciu finansowym administracji („nie wszystko można zrobić siłami społecznymi”) — ogrody działkowe stały się dobrze zagospodarowanymi terenami produkcyjno-rekreacyjnymi. Ceni ludzi prawdomównych i konkretnych w działaniu. Nie lubi dwulicowców. Jego hobby, to — oczywiście — praca na działce („jeszcze nie do końca zagospodarowana — jestem w trakcie budowy altanki”). Amatorsko zajmuje się także elektroniką.

## Cebula przynosi



awia życie



### JAROSŁAW Miejski Ośrodek Kultury

16 VI, godz. 18 — DKF „Impuls”.

XXIII Wystawa Fotograficzna Członków Klubu Fotograficznego „Ateś 70”. Stowarzyszenie Mitośników Jarosławia

15 VI, godz. 18 — „Jarosław w okresie okupacji” — prelekcja Wojciecha Szczepańskiego.

20 VI, godz. 18 — Sekcja kolekcjonerów.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12—17 VI — Plener malarski uczniów PLSP w Jarosławiu.

17 VI, godz. 10 — Aukcja poplenerowa prac uczniów PLSP w Jarosławiu.

Wystawy: grafika Adolfa Borna; planszowa pt. „Razem w walce o pokój” (z Ośrodka Kultury i Informacji w Czechosłowacji); rysunek Zbigniewa Hibsza.

### Oddział PAX

15 i 16 VI, godz. 17 Projekcja filmu wideo pt. „Święty Franciszek”.

### Kino „Westerplatte”

14—16 VI — „Sztuka kochania” (pol., 15).

18—20 VI — „Malone” (USA, 18).

### Kino „Oka”

14—15 VI — Smiercionośna ślicznotka” (USA, 18).

16—18 VI — „Zdrada i zemsta” (chiń., 15).

19—20 VI — „Pociąg do Hollywood” (pol., 15).

### LUBACZÓW

#### Muzeum

Wystawa: Współczesna grafika słowacka.

#### Oddział PAX

14 VI, godz. 8 — Prelekcja Stanisława Gajerskiego nt. „Ostatni król Rzeczypospolitej”.

#### Kino „Melodia”

14—15 VI — „Malone” (USA, 18).

16, 18 i 20 VI — „Piłkarski poker” (pol., 15).

### PRZEMYSŁ

#### Wojewódzki Dom Kultury

16—17 VI — XII Wojewódzki Przegląd Teatrzyków Dziecięcych „Tropem Jasia i Małgosi” (GOK Bircza).

17 VI, godz. 16.30 i 18.30 — „Wesoły autobus” — program estradowy.

Wystawa fotografii Adama Podulki i Krzysztofa Ziembę.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

15 VI, godz. 10 — Otwarcie wystawy malarstwa Ireny Sliwy.

Wystawy: „Kronika Kraju Rad”, „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Oknem kamery — wydarzenia”.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

18 VI, godz. 18 — Otwarcie wystawy grafiki Rosa Tarruella z Hiszpanii.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków; „Dzieła Jana Matejki” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów).

#### Miejski Klub Kultury

##### „Niedźwiadek”

15 VI, godz. 17 — Beale Strend Band (estrada w Rynku).

15 VI, godz. 17 — Klub Fantastyczno - Astronomiczny „Alkor”.

16 VI, godz. 18 — Marek Stryszkowski z zespołem „Elektroniczny pastuch”; godz. 18 — Klub wideo.

17 VI, godz. 18 — Jazz Septet z Akademii Muzycznej w Katowicach; giełda sprzętu audiowideo, płyt, kaset i książek.

19 VI, godz. 18 — Sekcja brydża sportowego.

20 VI, godz. 19 — DKF „Rondo” (kino „Roma”).

#### Kino „Bałtyk”

14—16 i 18 VI — „Uciekinierzy” (fr., 12).

16, 18—20 VI — „Dotknięci” (pol., 18, seans D).

19 VI — „Frantic” (USA, 15).

#### Kino „Roma”

15—17 VI — „Jeźdźcy Bodeńskie” (pol., 15), seans D).

15—16 i 18 VI — „Magiczny warkocz” (chiń., 15).

19—20 VI — „Uciekinierzy” (fr., 12).

20 VI — „Obywatel Kane” (USA, seans studyjny).

#### Kino „Kosmos”

14—15 VI — „Harry Angel” (USA, 18).

16—18 VI — „Trzech ojców” (fr., 15).

20 VI — „Mucha” (USA, 18).

### PRZEWORSK

#### Kino „Warszawa”

15—16 VI — „Dyskotekowa opowieść” (czech., 12).

18—20 VI — „W imię przyjaźni” (fr., 18).

### DYŻURY APTEK

**JAROSŁAW:** ul. Kraszewskiego (do 19 VI); ul. Konfederacka.

**PRZEMYSŁ:** stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

I Wojewódzki  
Młodzieżowy  
Zlot  
Motorowy  
28 maja br.  
w Dubiecku

fotografował  
Robert  
Pawłowski



# WYBORY '89 w fotografii Roberta Pawłowskiego



## Tak głosowaliśmy 4 czerwca

W Przemyskiem uprawnionych do głosowania było 277 049 osób, głosowało zaś ok. 69 proc. uprawnionych. A oto jak przedstawiają się wyniki elekcji.

Z obwieszczenia Wojewódzkiej Komisji Wyborczej wynika, że w głosowaniu na senatorów wzięło udział 192 513 osób (tyle oddano kart do głosowania). Głosów ważnych oddano 176 778. Największą liczbę głosów otrzymali kandydaci wysunięci przez Komitet Obywatelski „Solidarność”: **Tadeusz Ulma** — 137 488 oraz **Jan Musiał** — 128 340. Oni też wybrani zostali senatorami. Pozostali kandydaci ubiegający się o fotel senatora uzyskali następującą liczbę głosów: **Andrzej Wojciechowski** — 19 901, **Mieczysław Nyczek** — 12 437, **Tadeusz Dec** — 12 169 i **Adam Wąsik** — 11 794.

Natomiast z obwieszczenia Okręgowej Komisji Wyborczej wynika, że w głosowaniu na kandydatów ubiegających się o poselski mandat nr 308 oddano 192 042 karty do głosowania (162 114 ważnych). Poszczególni kandydaci zdobyli następującą liczbę głosów: **Marian Burak** — 15 026; **Stanisław Duda** — 13 845; **Eugeniusz Mazurek** — 10 710; **Józef Więclaw** — 9946; **Stanisław Żeliszczak** — 9516. Żaden z kandydatów nie uzyskał ponad 50 proc. głosów czyli nie spełnił warunku, aby móc zostać posłem w pierwszej turze wyborów.

Na mandat nr 309 oddano 192 002 głosy (166 314 ważnych). Poszczególni kandydaci uzyskali następującą liczbę głosów: **Krystyna Grzęda** — 26 364; **Wojciech Pawłowski** — 13 477; **Zygmunt Kubrak** — 11 167; **Adam Heba** — 8279. Tutaj również żaden z kandydatów nie uzyskał ponad 50 proc. głosów.

W głosowaniu na kandydatów ubiegających się o mandat nr 310 oddano 192 134 głosy (w tym 171 021 ważnych). Poszczególni kandydaci uzyskali następującą liczbę głosów: **Zbigniew Mierzwa** — 25 149; **Roman Szarek** — 19 894; **Stanisław Bajda** — 18 908. Żaden z nich nie uzyskał zatem ponad 50 proc. ważnych głosów.

Na mandat nr 311 głosowało 192 401 osób (głosów ważnych było 179 533). **Janusz Onyszkiewicz** (wysunięty przez KO „Solidarność” uzyskał 148 636 głosów i został wybrany posłem. Na jego kontrkandydata — **Marka Rząse** — głosowało 24 655 osób.

W głosowaniu na kandydatów ubiegających się o poselski mandat nr 312 głosowało 192 413 osób (głosów ważnych było 173 664). Posłem z tego mandatu wybrany został **Tadeusz Trelka** (wysunięty przez KO „Solidarność”) — 145 410 głosów. Jego kontrkandydaci uzyskali następującą liczbę głosów: **Tadeusz Mielniczek** — 9993; **Waldemar Niedźwiecki** — 5329; **Roman Lubiniecki** — 4706.

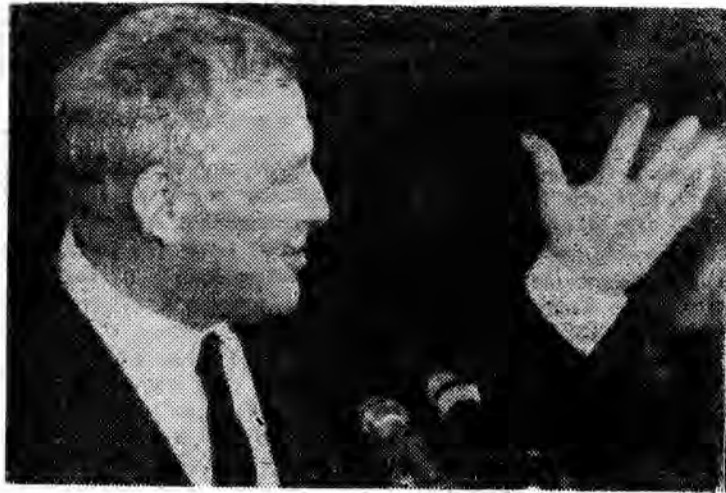
W głosowaniu na listę krajową żaden z kandydatów nie otrzymał w Przemyskiem wymaganej liczby głosów.

## 18 czerwca druga tura wyborów

W związku z tym, że w pierwszej turze wyborów żaden z kandydatów ubiegających się o poselskie mandaty nr nr 308, 309 i 310 nie uzyskał wymaganej przez ordynację ponad 50-procentowej większości głosów, konieczne jest przeprowadzenie drugiej tury głosowania, w której do wybrania wystarczy już tylko zwykła większość głosów. O każdy z tych mandatów ubiegać się będzie po dwóch kandydatów, którzy 4 czerwca uzyskali największą liczbę głosów. I tak o mandat nr 308 — **Marian Burak** i **Stanisław Duda**, o mandat nr 309 — **Krystyna Grzęda** i **Wojciech Pawłowski** oraz o mandat nr 310 — **Zbigniew Mierzwa** i **Roman Szarek**.

**UWAGA:** wszystkie mandaty umieszczone będą na jednej karcie do głosowania. Aby głos był ważny — należy skreślić przynajmniej jedno nazwisko w obrębie każdego mandatu.

Oprac. CD



W ostatnim dniu maja, przebywał w naszym województwie z gospodarską wizytą prezes Rady Ministrów MIECZYSLAW F. RAKOWSKI.

**JAROSLAW**

Na wstępie swego pobytu odwiedził Jarosław, a w nim Zakłady Przemysłu Dzielniarskiego „Jarlan” których wyroby cenione są nie tylko w Polsce, ale również w wielu krajach Europy, a także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Najbardziej spontanicznie powitał premiera Tadeusz Piękuś, jeden z najlepszych pracowników „Jarlanu”, związany z firmą od początku jej istnienia.

— Zawsze w pana wierzyłem — powiedział — nawet wtedy, gdy przed laty, podczas trudnych rozmów na Wybrzeżu, rzucał pan marynarką! Życzę panu dużo zdrowia i dużo sił, bo na pewno ich panu bardzo potrzeba.

I pochwalił się premierowi, że właśnie niedawno otrzymał większe mieszkanie.

Zwiedzając zakład, premier został zaproszony przez bratarankę Stanisławę Pik do rozmowy z zatrudnionymi w tym wydziale kobietami. Na pytanie M. Rakowskiego, czy mają jakieś szczególne problemy, kobiety odpowiedziały, że ostatnio zwiększyły się im zarobki, panuje dobra atmosfera, kierownictwo dba o załogę.

Jest to najlepszy prezent, jaki mi panie sprawiły takim wyznaniem — powiedział premier a kiedy opuszczał już zakład, wydał krótką ocenę: „Nie-jeden Polak kupuje sweter za granicą, a nie wie, że to polski wyrób...”

waną w czynie społecznym pływają. Przedstawiciele władz miasta poinformowali go, że w ostatnim czasie — także w czynie społecznym — powstały tu również inne obiekty, miasto rozbudowuje się, czego dowodem jest np. fakt, że co piąty jarosławianin mieszka w nowym mieszkaniu.

— Często spotykamy się z demagogią, że u nas nic się nie robi — stwierdził premier. — Tymczasem gdziekolwiek pojedzie, widać efekty ludzkiej pracy.

**NIZINY**

Będąc we wsi Niziny prezes Rady Ministrów odwiedził gospodarstwo Stanisława Kisaly i jego syna Jerzego, wzorowych rolników, gospodarujących na 32 ha. Wspólnie pracujący ojciec i syn sprzedają rocznie ok. 1000 tuczniaków.

— Niezmiernie cieszymy się z wizyty tak dostojnego gościa — powitał premiera senior rodziny i usłyszał w odpowiedzi, że „przyjechał do was — po prostu — normalny człowiek”. W trakcie zwiedzania gospodarstwa premier mówił m. in., że najważniejszą obecnie sprawą jest stopniowe uwalnianie rynku żywnościowego od dotacji. Trzeba to jednak robić ostrożnie, bo społeczeństwo nie jest jeszcze na to w pełni przygotowane...

**PRZEMYSŁ**

Będąc w Jarosławiu M. Rakowski obejrzał ponadto, budo-

M. Rakowski, który wyznał, że po raz pierwszy jest w tym województwie, nie ukrywał swego

# „Nie stać nas na koncert życzeń” — mówi premier

zachwytu dla piękna tej ziemi. Podczas zwiedzania Przemysła bardzo interesował się starówką stwierdzając, że niezbędna jest jej pełna odnowa, ale wymaga

Spółdzielnia Inwalidów „Start”, którą z kolei odwiedził szef rządu, zatrudnia 830 osób z

Następnie w auli liceum odbyło się spotkanie z grupą pedagogów i młodzieży. Oprócz problemów oświaty, poruszano również m. in. sprawy wyników



„...przyjechał do was — po prostu — normalny człowiek”.



FOT. ROBERT PAWŁOWSKI

to czasu i sporych nakładów finansowych.

Wielu mieszkańców miasta dzieliło się z premierem swymi uwagami i wąskami.

Na ul. Franciszkańskiej, widząc długą kolejkę, M. F. Rakowski zatrzymał się przed sklepem mięsnym, gdzie odpowiedział na szereg pytań. Jedno z nich brzmiało: — Czy będą zniesione kartki? Premier odparł, że jest za ich zniesieniem, ale musi się to odbyć w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem w dziedzinie cen i plac.

Opuszczającemu starówkę szefowi rządu przemyska kwiatarka wręczyła piękny bukiet kwiatów, a zgromadzeni w Rynku mieszkańcy miasta pożegnali go oklaskami.

poważnymi wadami wroku, ludzie ci znaleźli tu nie tylko pracę, ale także chęć do życia.

— Jestem pełen uznania dla tych, którzy tworzą warunki dla niepełnosprawnych. Poświęcamy im wiele uwagi, ale zdajemy też sobie sprawę, jak wiele jest jeszcze do zrobienia — podkreślił premier.

Na dziedzińcu I LO im. J. Stowackiego, gdzie licznie zgromadził się uczniowie i nauczyciele, premiera powitała dyrektorka Teresa Burzyńska, a także młodzież, czyniąc to w sposób tak sympatyczny, że kiedy dwie uczennice wręczyły M. Rakowskiemu kwiaty, premier... ucałował je.

obrad „okrągłego stołu”. M. Rakowski powiedział, że musiał nadejść taki moment, kiedy wszystkie strony, tworzące polską społeczność, podejmą tę ważną próbę. Nie może to być jednak tylko tak powszechny w naszej rzeczywistości „koncert życzeń”.

— Ja także wiem, co należy zrobić, żeby poprawić pulską gospodarkę, tylko zawsze myśię, jak to zrobić. — I dodał, że Polsce potrzebny jest teraz przede wszystkim spokój.

Tradycyjnym już niemal zwyczajem, premier Rakowski raz jeszcze podkreślił, że nie będzie skąpił wysiłków, by to „co postawione na głowie, stanęło na nogach”.

JAN MISZCZAK

**Obywatelskie refleksje**

## Najważniejsza jest Polska

Do Sejmu PRL trzeba jeszcze wybrać w całym kraju blisko 300 posłów, a w województwie przemyskim — 3.

4 czerwca wybrano u nas dwóch posłów: Janusza Onyszkiewicza i Tadeusza Trelkę — gratulujemy. Wybrano także dwóch senatorów, którzy będą nas reprezentować w parlamencie. Piśzemy „nas”, bo mamy nadzieję, że będzie to reprezentacja nie tylko opozycji solidarnościowej, ale wszystkich mieszkańców województwa. Ta nadzieja odnosi się także do posłów; tych już wybranych i tych, których w niedziele wybierzemy. Składamy serdeczne gratulacje przemyskim senatorom: Janowi Musiałowi i Tadeuszowi Ulmie — którzy uzyskali w wyborach zdecydowaną prze-

wagę nad kandydatami koalicji.

Ogółem województwo ma mieć w Zgromadzeniu Narodowym siedmiu przedstawicieli. Na razie jest ich czterech, w niedzielę — 18 czerwca — wybierzemy pozostałych reprezentantów koalicji.

**Jak przebiegały wybory?**

Przebiegały spokojnie — choć wyczuwano się nerwowość i napięcie, przesadną podejrzliwość, a nawet przejawy agresywności.

Znamienne jest, iż samo otoczenie lokalni, dojeżdża do nich oczyszczone były od natłoku propagandy, plakatów itp. Jest to wynik porozumienia między organizatorami wyborów ze strony koalicji i „Solidarności”.

Z opinii wyborców a także z rezultatów wyborów wynika, że głosowanie w pierwszej turze przybrało cechy plebiscytu. Głosowano nie tyle na nazwiska kandydatów, ile na określone ugrupowania.

Partia, koalicja wystartowały do wyborów z niekorzystnym bagażem przeszłości. Przeciw temu opozycja wystawiła symbol „Solidarności” — symbol nowości, nadziei i obywatelskich rozszczeń. Wobec tego głosowanie 4 czerwca musiało być swobodnym plebiscytem między rozliczeniem z odpowiedzialności a nadzieją na przyszłość.

Niech 4 czerwca zamknie jeden etap, a 18 czerwca otworzy kolejny w najnowszej historii Polski. 4 czerwca to oczyszczenie duchowe, kat-

harsis polityczne. Decyzje podjęte 18 czerwca muszą być rezultatem spojrzenia w przyszłość, nie zaś w przeszłość. Bardzo ważne jest, iż niezadowolone społecznie, ten czasem ludzki żal do władzy, niezadowolone ze sposobów jej sprawowania, krytyczne uwagi do efektywności funkcjonowania partii, systemu politycznego, złość na puste półki, wysokie ceny, brak życiowych perspektyw u wielu młodych — znalazły swe ujście tym razem przy urnach wyborczych a nie na ulicach. To jest nadzieja na przyszłość, nadzieja, że te trudne polskie problemy rozwiązywać będziemy w sposób pokojowy, spokojny — w polski, a nie pekiński sposób.

Jednocześnie przy tej wysokiej wygranej „Solidarności” zachodzi pytanie: dlaczego aż ponad 10 milionów ludzi w Polsce do wyborów nie poszło — mimo tak totalnej propagandy. U nas, w Przemysku, na 277 tysięcy

uprawnionych do głosowania — w domu pozostało ponad 80 tysięcy osób.

Trzeba też zwrócić uwagę, że choć wygrana opozycji jest tak wysoka, to spośród 27 milionów uprawnionych do głosowania w kraju — czynnego wyborczego poparcia udzieliło „Solidarności” 12—13 milionów obywateli.

Tak więc sytuacja, nastroje społeczne są bardziej skomplikowane niż nam się czasem wydaje. Biermy to pod uwagę i nie dokonujmy pochopnych ocen i prognoz.

Niech jedni nie wpadają w przesadny optymizm i triumfalizm a drudzy w przesadny pesymizm, a nawet zatamnie.

Najważniejsza jest Polska. Najważniejsze w niej — to rzetelna praca, uczciwość i spokój społeczny.

STANISŁAW NOWAK



# RELIGIE NASZEGO REGIONU

## VII

### Adwentyści

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego ma w naszym województwie tylko jeden zbor — w Przemyślu przy ul. Piasta Kołodzieja 44. Starszym zboru jest pastor Jan Muniak. O tej w naszym regionie stosunkowo nielicznej grupie wyznaniowej pisaliśmy w „ZP” dwa lata temu, toteż tym razem ograniczymy się do podania informacji wówczas pominiętych.

Kościół adwentystów jest młodą wspólnotą religijną, pod względem doktrynalnym nawiązującą do ogólnochrześcijańskie-

go dziedzictwa wiary. Społeczność ta wyłoniła się w wyniku prądów umysłowych, które przeszły w początkach XIX wieku przez wszystkie niemal kościoły. Wywodzi się ideowo z czasów apostołskich, lecz jednocześnie nawiązuje do nauk i hasel reformatorów, pisarzy, teologów i myślicieli czasów nowotestamentalnych, dla których najwyższym autorytetem było Pismo Święte. Przywiązuje wielką wagę i znaczenie do biblijno-proroczego traktowania życia, głosi teorię powtórnego i to

szybkiego przyjścia na świat Chrystusa. Stąd też wywodzi się nazwa kościoła — słowo „adventus”, wywodzi się z Biblii łacińskiej i oznacza przyjście, nadejście. To przekonanie oraz nauka o przykazaniach bożych i zbawieniu z łaski przez wiarę stanowi zasadę programową, a wraz z pozostałymi prawdami apostołskimi — doktrynę religijną współczesnego adwentyzmu.

Ważną datą w dziejach adwentyzmu jest rok 1844, wów-

czas to — zgodnie z przekonaniami i obliczeniami amerykańskiego kaznodziei Williama Millera — miał po raz drugi przyjść na świat Chrystus, by uwolnić Kościół z mocy zła, oczyścić ziemię ogniem i wprowadzić nowy ład. To co głosił Miller było tak sugestywne, że znajdowało, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, wielu wyznawców. Kiedy jednak oczekiwany w 1844 roku Chrystus nie przyszedł, nastąpiło załamanie wśród adwentystów, wielu odeszło od tego kościoła, a ci co przy nim pozostali zwrócili uwagę na te teksty Pisma Świętego, które mówią o „zwiekaniu” Boga z przyjściem swoim. Uważają oni nadal na przyjście Chrystusa nie tylko za realne, ale nawet bliskie.

Adwentyzm mimo wspomnianego wyżej załamania stanowi wspólnotę zorganizowaną, która — poza elementami natury teologiczno-religijnej — reprezentuje duże wartości humanistyczne, moralne i społeczne, jest ruchem ogólnoswiatowym i to rozwijającym się. Do Europy zaczął przenikać dopiero w XX wieku, do Jugosławii w 1901 r., potem Austrii — 1902, Hiszpanii — 1903 itd. Obecnie liczba wyznawców adwentyzmu w skali światowej wynosi około 10 mln. Kościół ten posiada 12 wydziałów światowych — regionalnych, 183 kościoły krajowe, 26 984 zbory, 25 519 placówek kościelnych, 34 761 duchownych prowadzi 575 różnych instytucji zatrudniających 74 761 pracowników.

W Polsce pierwszy ośrodek adwentyzmu powstał w 1888 r. na Wołyniu, w zaborze rosyjskim, jego założycielem był H. Sekubowiec. Trzy lata później, w miejscowości Zarnówek, odbył się chrzest wiernych, którego dokonał przybyły specjalnie na tę uroczystość duchowny adwentystyczny z Krymu. W 1895 roku zaczął działać pierwszy zbor w Poznańskim. W 1900 r. adwentyzm dotarł do Warszawy, w 1909 r. — do Lwowa, w 1911 r. — do Krakowa. Organizatorzy zborów napotykali wszędzie przeszkody natury religijnej i administracyjnej. Najwcześniej prawne sprawy tego wyznania uregulowano w zaborze pruskim, natomiast w zaborze austriackim kościół ten nie był nigdy uznany, w zaborze rosyjskim uznano go za re-

ligię tolerowaną dekretem cara z 1906 roku. Chociaż pierwsi duchowni wywodzili się z Niemiec lub Rosji, ruch rozwijał się w oparciu o żywioł polski.

Wydarzeniem dużej rangi dla dalszego rozwoju adwentyzmu w Polsce było uzyskanie w roku 1946 prawnego uznania, tym sposobem kościół uzyskał osobowość prawną i pełnię swobód konstytucyjnych, a więc możliwość nie tylko głoszenia wiary, ale również nabywania nieruchomości, budowania kaplic, urządzania zjazdów. Od wielu lat prowadzi własne wydawnictwo „Znaki czasu”, które wydaje kilka pozycji rocznie. Radzie kościoła przewodniczy Władysław Polok.

Pismo Święte stanowi wyłączne źródło nauki głoszonej przez adwentystów; Biblia jest dla nich największym autorytetem, nawołują do poszanowania prawa bożego w jego biblijnej formie. Odnosi się to zwłaszcza do dekalogu (10 przykazań), a więc jego przestrzegania, negowania kultu wizerunków, figur i obrazów oraz święceniu — za wzorem Chrystusa, apostołów i Marii — siódmego dnia tygodnia, czyli apostołskiej soboty, jako dnia odpoczynku i kultu religijnego. Adwentyzm uznaje w dziedzinie kultu tylko trzy święte obrzędy: chrzest, Wieczere Pańską i łączący się z nią obrzęd umycia nóg. Szczególne miejsce w tym kościele zajmuje wiara w prorocтва, a ruch jest wypełnieniem prorocтва apokaliptycznych. Adwentyzm swe posłannictwo widzi w głoszeniu prawd apostołskich i zwracaniu uwagi ludzi na zbliżający się adwent Chrystusa, ma odmienny pogląd w chrześcijaństwie na zagadnienie duszy i nieśmiertelności — nie zna on pojęcia „nieśmiertelnej duszy”, jako bytu niematerialnego i samoistnego, który po rozłączeniu z ciałem żyje i działa niezależnie od materii, w związku z tym nie uprawia kultu zmarłych, śmierć traktuje jako sen w „prochu ziemi”, wierzy natomiast w zmartwychwstanie ciała i dar nieśmiertelności, który stanie się udziałem sprawiedliwych po powtórnym przyjściu Chrystusa, nie wyznacza jednak konkretnej daty, kiedy ma to nastąpić.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Zbiorowe zdjęcie adwentystów przy okazji oddania do użytku kaplicy przy ul. Piasta Kołodzieja w Przemyślu, w listopadzie 1984 roku.



W czerwcu 1945 roku jednostki I i II armii Wojska Polskiego, bezpośrednio po powrocie z frontu, przystąpiły do służby w ochronie granic państwowych. Na odcinku strzeżonym dziś przez żołnierzy Bieszczadzkiej Brygady WOP, służbę rozpoczęli żołnierze 8 i 9 dywizji piechoty. Niniejszy opis bohaterskiej walki z bandami UPA żołnierzy 34. Komendy WOP, jest jednym z wielu epizodów trudnej służby w tamtych latach.

W pierwszych dniach marca 1946 roku Komendę WOP w Lubaczowie kontrolowali oficerowie łączności Departamentu Wojsk Ochrony Pogranicza: mjr Jakub Tumanow, por. Jan Bartoszewski i szef łączności 8 Oddziału WOP w Przemyślu mjr Grzegorz Piorunow. Po zakończeniu inspekcji, wczesnym rankiem 14 marca 1946 roku, e-

udać się szosą przez Jarosław do Przemyśla. Czasy były bardzo niespokojne, a okoliczne masywy leśne pełne sotni UPA kurenia „Zełezniaka”. Dla zapewnienia bezpiecznego powrotu, ekipie kontrolnej przydzielono 18-osobowy oddział ochrony pod dowództwem ppor. Franciszka Kędziora. Po minięciu Oleszyc i Lipiny, droga weszła w gęsty las, ciągnący się po obu stronach szosy na przestrzeni 3 kilometrów. U tartym zwyczajem na tym właśnie odcinku żołnierze schodzili z samochodów i szli „gęsiego” rowami lub skrajem lasu, po obydwu stronach drogi, z bronią gotową do strzału. Tak było bezpiecznie i na wypadek niespodziewanego ataku łatwiej było się bronić. W tym przypadku nie zachowano, niestety, środków ostrożności. Gdy tylko kolumna wjechała do lasu, rozległ się huraganowy ogień z broni maszynowej. Za-

skoczenie było tak ogromne, że w pierwszej chwili nie wiadomo było, z której strony padają strzały. Już po pierwszych seriach zginęło kilku żołnierzy, a trzech zostało ciężko rannych. Samochody zostały unieruchomione i stanęły w płomieniach. Wyskakujący z nich żołnierze padali na szosę i otwierali ogień w kierunku nacierających upowców. Na zorganizowanie choćby prowizorycznej obrony nie było ani chwili czasu. Rozgrywała się ciężka walka, dochodziło do zmagania wręcz. Kolejni żołnierze, zeskakujący z samochodów, wpadali wprost pod serie karabinów maszynowych. Dowódca konwoju, podporucznik Kędzior, własnym przykładem podtrzymał na duchu żołnierzy. Wopięci walczyli bohatersko, lecz ich położenie z każdą minutą pogarszało się. W ciągu 5 minut walki zginęło 6 żołnierzy, a 4 zostało ran-

# Gdzie staną przemyskie pomniki — Orląt oraz Żołnierza



Tak wyglądał pomnik Orłąt Przemyskich wybudowany w 1938 roku na placu Konstytucji 3 Maja.

Ta idea zawsze była żywa wśród mieszkańców Przemyśla, chociaż przez dziesiątki lat nie mogła się ona zmaterializować, bo — jak to dzisiaj eufemistycznie się mówi — nie było ku temu odpowiedniego klimatu. Nastąpił jednak czas, że „to co nie jest zabronione, jest dozwolone” i w pejzaż miasta powrócił pomnik Orłąt Przemyskich. Starsi mieszkańcy grodu zapewne pamiętają, że wzniesiono go w 1938 r. na placu Konstytucji 3 Maja. Był holdem złożonym nie tylko młodzieży tego miasta, która zginęła w walkach o polskość Przemyśla, ale także niejako pomnikiem niepodległości. „Wickopomny rok 1918 zapisał się krwią i pożogą w dziejach naszego miasta” — napisano w odezwie komitetu budowy.

Pomnik nie przetrwał jednak długo — w 1940 r. zniszczyli go hitlerowcy (pomogli im w tym — o czym dzisiaj również się mówi — miejscowi nacjonaliści ukraińscy). Na szczęście zachowały się zdjęcia oraz dokumentacja (odnaleźli ją i przechowywali działacze Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu).

W styczniu br. zarejestrowało Towarzystwo Pamięci Orłąt Przemyskich, którego jednym z głównych celów jest odbudowa tamtego pomnika (zamiary takie były już w 1981 r., powstały wówczas komitet, zgromadził pewne fundusze, z którymi nie wiadomo co się stało).

Ale dla wszystkich jest dziś oczywiste, że pomnik — ze

względem na układ komunikacyjny — nie może stanąć na poprzednim miejscu. Stowarzyszenie rozpoczęło więc starania u władz miasta o wskazanie innej lokalizacji.

Od początku w grę wchodziło w zasadzie tylko jedno miejsce — plac Łańcuckiego, cnotę proponowano też tzw. plombę między ulicami 22 Stycznia i Krasieńskiego (naprzeciw „Czuwaju”). Na konsultacyjne spotkanie na temat lokalizacji, prezydent miasta zaprosił przedstawicieli niemalże wszystkich zainteresowanych. Nikt nie kwestionował samej idei odbudowy, sprzeciwiano się jedynie łączeniu pomnika Orłąt z pomnikiem Żołnierza (co zaproponował przewodniczący stowarzyszenia). Połączenie to miało być dość luźne — po obydwu stronach pomnika Orłąt ustawione byłyby tablice z datami historycznych bitew — zwycięstw narodowych (np. powstania — listopadowe i styczniowe, walki podczas II wojny światowej) oraz urny z ziemią z pól bitewnych. Uznano jednak, że idea budowy pomnika Żołnierza jest tak żywa wśród przemyslan, że musi ona przybrać formę odrębnego monumentu.

Zakończmy jednak kwestię pomnika Orłąt. Ostatecznie ustalono, że zbudowany on będzie w obrębie wytyczonym przez plac Konstytucji, 3 Maja oraz ulice Jana Długosza i Wybrzeże Kościuszkowskie. Niezwykle ważne jest tu dopowiedzenie, że na taką lokalizację zgodzono się pod warunkiem, że wyburzone będą dwie kamienice, stojące przy placu Konstytucji (między mostem

a ul. Długosza). Prezydent przyjął takie zobowiązanie, nie zdając jednak sprecyzować konkretnego terminu rozbiórki owych budynków.

Precyzyjnie, co do metra, miejsce lokalizacji pomnika wskazał architekt. Odbudowany on będzie dokładnie w takiej formie, w jakiej wzniesiono go w 1938 r., a kamień węgielny ma być wmurowany w rocznicę odzyskania niepodległości, czyli 11 listopada br.

Stowarzyszenie Pamięci Orłąt Przemyskich stawia sobie za cel, aby pomnik odbudowano wyłącznie ze składek społecznych (obecnie koszty szacuje się na ok. 100 mln zł). Deklarację pomocy w realizacji tego przedsięwzięcia złożyły także władze miasta.

Wielu czytelników może zapytać — a co z głazem poświęconym pamięci Stanisława Łańcuckiego? Tej kwestii jakby nie rozstrzygnięto do końca, ale niewątpliwie wymusi to... samo życie. Otóż, jeśli przed pomnikiem Orłąt ma być plac umożliwiający odbywanie manifestacji, patriotycznych zgromadzeń, to obelisk będzie musiał być przeniesiony w inne miejsce (i to wcale nie z przyczyn ideologicznych). Na wspomnianym spotkaniu nie było jakiegos zdecydowanego sprzeciwu wobec takiego rozwiązania. Na razie jednak nie zajmowano się szczegółowo tą kwestią.

Sprawę budowy w Przemyślu pomnika Żołnierza (niektórzy chcą, aby nazywał się on pomnikiem Żołnierza-Przemyslanina)

by wmurować stosowną płaskorzeźbę i tablicę, urządzą zbędną pamąć. Czy to nie byłoby równie godne uczczenie pamięci tych, którzy w różnych bitwach, na różnych frontach oddali życie za Polskę?

Ostatecznie jednak postanowiono, że będzie to monument. Gdzie? Na Wybrzeżu Józefa Piłsudskiego. Kiedy? Nie wiadomo, choć inicjatorzy przedsięwzięcia chcą wmurować kamień węgielny 1 września, br., a więc w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jak pomnik przyjmie kształt i formę — trudno powiedzieć, najpewniej jednak rozpisanym będzie konkurs na jego projekt. Inicjatorzy przedsięwzięcia mają nadzieję, że uda się go zbudować społecznym sumptem. Odpowiedni komitet działa już od dawna.

(ed)

nych. Wśród ciężko rannych byli mjr J. Tumanow i por. J. Bartoszewski.

Ppor. F. Kędzior w dalszym ciągu, wraz z kilkoma żołnierzami, prowadził z determinacją walkę z przeważającymi siłami banderowców. Ciężko ranny mjr J. Tumanow resztkami sił zdołał opanować ręczny karabin maszynowy i długimi seriami wspierał broniących się żołnierzy. Podejmowane kilkakrotnie przez ppor. Kędziora próby kontrataku i przedarcia się do lasu, zawiodły. Przewaga banderowców była ogromna — tak pod względem liczebności, jak i uzbrojenia. Atakowała ok. 90-osobowa sotnia, dysponująca 14 ręcznymi karabinami maszynowymi i pistoletami automatycznymi. Broniący się żołnierzom zaczynało brakować amunicji i granatów. Wykorzystując słabnącą obronę, upowcy przypuścili

szturm na resztki żołnierzy.

Czterech banderowców zaciętnie pierścien wokół ppor. Kędziora. Automat dowódcy zamilkł — w magazynku nie było już ani jednego naboju. F. Kędzior z determinacją wymierzył potężny cios kolbą automatu usiłującemu go obezwładnić napastnikowi, a następnie resztkami sił wyciągnął zębami zawleczkę trzymanego w ręku granatu obronnego. Kłębowski zwrócił ciało wybuchło ogniem i dymem... Inni banderowcy szarpali się z kilkoma rozpaczliwie broniącymi się żołnierzami, usiłując ich rozbroić. W tym momencie szer. Superczyński widząc, że pozostał sam, puścił długą serię z automatu aż do ostatniego naboju, po czym skoczył do gęstego lasu tuż za rowem przydrożnym. Przez jakiś czas, goniony przez świszające kule, ścinające gałęzie drzew, on zaś pędził

przed siebie nie zważając na nic. Strzały w jego kierunku powoli stały i w końcu ucichły. On to pierwszy dotarł do Lubaczowa i powiadomił Komendę WOP o napadzie. Kilkanaście minut później, innymi drogami, dotarł do Lubaczowa mjr G. Piorunow, któremu również udało się wydostać z okrążenia, gdy napastnicy strzelali za szer. Superczyńskim.

Wszystkich rannych żołnierzy bandyci zabrali ze sobą i jeszcze tego samego dnia zamordowali w lasach zapalowskich. Wśród poległych znajdował się ranny kpr. Stanisław Chruszczyk. Upowcy zostawili go — uważając za zabitego (był ciężko ranny w obie nogi i rękę).

Postawiony natomias w stan pogotowia garnizon wojskowy w Lubaczowie, wspólnie z Komendą Powiatową MO, utworzył grupę opera-

cyjno - pościgową która udata się na miejsce zasadzki. To co żołnierze zobaczyli na miejscu, było tragiczne i wstrząsające. Znalezione tam ciała sześciu zmasakrowanych żołnierzy, a wśród nich ciężko rannego kpr. Chruszczyka. Dopalały się też wraki samochodów. Barbarzyński napad sotni „Zeleźniaka” poruszył do głębi żołnierzy i społeczeństwo ziemi lubaczowskiej. Prowadzony za bandą pościg nie dał pozytywnych wyników.

W czasie napadu i bezpośrednio po nim w masywie leśnym koło Woli Zapalowskiej poległo bohaterską i męczeńską śmiercią 19 żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Był to: mjr Jakub Tumanow, por. Jan Bartoszew-

ski, ppor. Franciszek Kędzior, kpr. Henryk Wozniak, kpr. Julian Mincewicz, kpr. Tadeusz Dłużaj, kpr. Tadeusz Szląg, kpr. Ryszard Abramowicz, kpr. Aleksander Prokos, kpr. Stanisław Michniewski, szer. Tadeusz Bachniak, szer. Franciszek Warzyński, szer. Stanisław Ożóg, szer. Jan Kuchta, szer. Jan Kociuba, szer. Edward Jankowski, szer. Jan Truchan, szer. Jan Poltak, szer. Bronisław Popowski.

Na podstawie raportu por. K. Lizaka z 2. 04.1946 r., gazety WOP „Granica” nr 4 z 1946 r. oraz meldunków MO.

Opr. STANISŁAW KASPERSKI

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

## WIATR



## KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty,

16

„Uczotczyk” był najinteligentniejszym spośród miejscowych. Także najlepiej wykształconym. Polowych robót nie tykał. Bezpośrednie zagrożenie pożarem stepu, budy z drewna, może zmusiłoby go do wzięcia do ręki łopaty. Fizycznego trudu unikał z zasady konsekwentnie przestrzeganej. Jakiej zasady? O ile wiedziałem — ani to starowiec, ani bogomolec, ani zielonoświątkowiec. Mógł wybrać którąś z wersji antynarodniczej doktryny; doktryna kazala „iść w lud”, on od wsi stronił, odwracał się od wiejskiego trudu. Może uznawał nadrzędność myśli w stosunku do pracy fizycznej. Czynał wrażenie człowieka przyjeźdnego. Przybył przed nami, ale nie o wiele wcześniej. I tak, jakby miał wracać. Skąd tu przybył, dokąd zmierzał — nigdy o tym nie było mowy. Snując domysły dodam, że podobnie jak Lu-Kim wydawał się mieć status zesłańca. Niby był studentem, taki bardzo dorosły student, ten z żelaznych bywalców kolegów, co przerwał naukę, aby znaleźć się w Środkiej Azji. Może miał żonę, dzieci. Sprzeczności w nim utajone, niekonsekwencje: zesłany, a chciał wyjechać, samotny student, a miał rodzinę — tworzyły wokół „uczotczyka” aurę tajemniczości. Nieujawniana tragedia stała za tym człowiekiem, o twarzy z rysami „lepszości”. To wydawało się pewne. Należał do ludzi z galerii Dostojewskiego. Owładnięty skrywaną namietnością, poddany nieuniknionemu. Bytowanie na pustkowiach ściszało porwy, przytłumiło ogień (...). Był chyba Wielkorusem — za mało znałem język rosyjski, by jego mowa odkrywała przede mną jego narodowość. Polaków nie lubił (...).

**K**ONNE WYPRAWY DO CENTRALI TRWAŁY JESZCZE TYDZIEŃ. Coraz więcej ufałem gwiazdom. Wielka Niezłwieździca prowadziła nieomylnie poprzez rozłóg, pozoda cały czas brzmiała bez zarzutu, księżyc zmniejszał swój obwód, oblaamywany z prawej strony, jakby karmił mnie „pyszką”, która stanowił, a ja ten dar przyjmowałem. Na początku czwartej kwadry zaprzestałem jazd. Noce przychodziły coraz zimniejsze, odnosiłem wrażenie, że suchowej, wschodni wiatr wiejący nieprzerwanie całą dobę, napędzał z nieograniczonych przestrzeni chłód. Z rana trawa nie perliła się

jeszcze szronem, niosła mniej rosy — stały ruch powietrza suszył śdźbła. Noga goła się. Zakażenie minęło, z prawej pięty schodziła skóra po pęknięciu rezerwuaru, przestawałem upodabniać się do Cygankowej — kulałem mniej. O wieczornych wyprawach myślałem z przyjemnością. Chromego jeszcze chodu nie próbowałem wyrównywać zachowując wyprostowanie: o, patrzcie, nie mi nie jest; wprost przeciwnie — kulawy mój krok pielęgnowałem starannie, jak coś warte go starania. Fakt wychodzenia polskich zesłańców do roboty z rana, powroty ich na obiad, ponowne wyjście i wieczorne zejście z pól — zakurzonych, zmęczonych, podczas kiedy sam wylegiwałem się na sypialni — nie wzbudzał u mnie żadnych skrępułów. A gdy już ktoś wieczorem pomrukiwał, że niby takiemu to dobrze, cały dzień leniuchuje, gdy oni... wtedy zwlekałem się z przychyli i jedząc kolację mówiłem:

— Mój koń gotów. Na mnie już czas.

Poliwod kiwał głową na te słowa, po polsku trochę już rozumiał. Kazał pokazać sobie nogę. Orzekł, że mogę chodzić. Staralem się przekonać go o innym stanie rzeczy. Zademontrowałem pewien rodzaj marszu: lałem po baraku jak kaczka, syczałem, wykrzykiwałem twarz przy kroku prawa. Wmieszał się Mundek Wasserman:

— On musi kuleć. Jemu lekarz zabronił...

— Jerunda!

Pożegnałem Sejtana. Nie pożegnałem w ogóle, a w znaczeniu: część ci, wierny towarzyszu nocnych eskapad. Koń będzie służył, jak dotąd, poliwodowi do dziennych przejazdów. Na kogo padnie odwołanie meldunków — nie moja sprawa. Każdy patrzy swego — jak mówią w mieście, w którym mieszkam (...).

**Z**AKRES MOICH CZYNNOŚCI ROZSZERZYŁ SIĘ. Dotąd poganiałem wółki przy żniwiarce, kopniałem siano, czyli grabielem i układałem w kopki wpierv — w kolchozie — plewiłem, czyściłem z nawozu stajnię, tutaj czyściłem z trawy tok, walor którego ujawni się po pierwszych mrozach. Kręciłem rozklekotaną wiałkę, woziłem do centrali meldunki o całodziennych robotach brygady. Czynnici na fermie miały

charakter pomocniczy, podporządkowane głównemu celowi, to znaczy „chlebouborce” — zbiorowi zbóż.

Teraz i -ali robić cegły. Wyrobnictwo to, oparte o tradycję, nieskomplikowane — dawało ilościowo niezłe efekty. Polegało na tak zwanej ukopce surowca: gliny o barwie jasnioletowej, jakby wskazującej, że do tych stron sięgało dyluwialne morze. Zbiornik gliny miał kształt koła; ukop polewano wodą; na rozmięta masę puszczało konia. Sajtan tym nie zajmował się. Kazachski mały konik chodził jak w kieracie — w koło, kopytami miesił urobek. Kiedy znawca osądził, że masa posiada odpowiednią miąższość, posypywano glebę sporą ilością wcześniej przygotowanej sieczki. I znów poczciwy kazachski biegun wykonywał rolę mieszadła. Końska kupka w tych warunkach mile widziana. Cegły z takiej mieszanki powstawały przy pomocy miary strycharskiej — cegły duże, mniej więcej czterech naszych cegieł. Suszone na słońcu. Nazywano je „samanami”. Nazwa brzmiała dość swojsko i nie myli znaczeniem, można więc opuścić cudzozyłów. Mur z samanów stał krzepko, obsmarowany często gliną od środka i z zewnątrz. Budynki stawiano bez fundamentów, ledwie na pół metra wpuszczane w grunt — piwnice nie były potrzebne, a ciężar muru stanowił, że ani człowiek, ani wiatr, nie dawały rady takiej ścianie. Warto dodać, że budowano także z surowej darni. Piszę „surowej” — wykrojona darni szła z ziemi prosto w ścianę bez dodatkowego przysposobienia. Trawa musiała nie być typowo stepowa; bardziej gęsta, delikatniejsza, o dobrze splecionych korzeniach, mocno zwiążująca ziemię (...). Z darni budowano domy, z samanów pomieszczenia dla bydła.

Budynki Rosjan różniły się między sobą zamożnością. Regulę stanowiły lepianki z darni z glinianym dachem, bez strychu — podobnie jak bez piwnic. Na fermie dwa — trzy domy, na domów piętnaście, kryła blacha: bodaj dom uprawiającego, dom zarządcy fermy, może też „lawkę” czyli sklepik, wiecznie zresztą zamknięty. Kazachskie lepianki, wywodzone z tradycji przenośnych jurt, kiedy to lud ten zajęty wypasem bydła, zmieniał leża zimowe na wiosenne, a wiosenne na letnie, póź-

niej na jesienne. Przedostatnie zmieniono dla dbałości nie tylko o trawę, której w letnie żary zasięg uciekał ku północy, wypierany przez suchorośla lub stepowe półpustynie; także dla dbałości o wodę, pustkowiami nie zawsze dostarczaną pod dostatkiem. W swoich letnio-zimowych przegonach uległ lud ten, jak polscy Cyganie po drugiej wojnie światowej, osadzeniu na miejscu. Piszę „uległ”, ponieważ proces nie został przeprowadzony przy woli zainteresowanych. Brak ruchu, tak dla tego ludu naturalnego, ruchu uprawianego jak daleko sięga wstecz pamięć pokoleń, nieustanna zmiana miejsca (...), dotknęła w konsekwencjach tradycję, zwyczaj, kulturę. W osiadłych skupiskach zmieszano Kazachów z Wielkorusami i z Ukraińcami.

Kazachskie domy, tak w zimie jak w lecie, różniły się od rosyjskich czy ukraińskich. Dlaczego pora roku nie ma tu do rzeczy, wyjaśni się wkrótce. Z reguły gliniane pod sam dach; mniejsze od ruskich, inaczej urządzone wnętrza. Izby użytkownikom przydzielal sowchoz — można więc przyjąć, że mieszkańcy sowchoźnicy sobie nie wybierali. A jednak Kazachowie z reguły mieszkali inaczej niż ich europejscy sąsiedzi (...).

Kazachowie przynosili do glinianki opuszczone wnętrza jurty. Mieszkali w jednej izbie, co najwyżej rozdzielonej przesłonami. Nie uznawali łóżek, używali przycz. Przycz i podłogi — oba miejsca wyłożone dywanami czy kilimami. Dywany, kilimy, tkane chodniki — wszystko to łatwe do zwinięcia, zapakowania na grzbiet konia czy wielbłąda, i hajda na nowe miejsce wypadu! Nie uznawali ław, stolów, zapiecka. Jadali na ziemi, zgromadzeni wokół nieodłącznego samowaru — tu ten przedmiot spotykano często. Duża ilość poduszek i kolder piętrzyła się na deskach przycz i pod ścianami, także obwieszonymi kilimami. Różnica w zamożności właśnie w tym bywała ujawniana: kiedy to hurty bydła przejęło państwo i pogłowie nie stanowiło wyróżnika, o zasobności świadczyło kto ile ma kolder, poduszek, kilimów.

Kazachska religijność — cóż Ruski (Rosjanin, Ukrainiec) miał swoją Trójcę Państwową. Tu — i u biedaków, i u byłych zamożnych — obrazów państwowych nie spotykałem. Nie spotykałem wiary w Allacha. O Kazachach mówiono, że miewają po więcej żon niż jedna. Koran dopuszcza, jak wiadomo cztery, byle dzielny mąż mógł je utrzymać. Sowiecka władza zwalczała zwyczaj czworożeństwa, jakkolwiek sama nader powolna rozwodom — mówiono: do siedmiu razy sztuka, dopiero za ósmym wyborem patrzyło się w stronę węgługu, a to rozpustnik, swołocz! Może ze względów filozoficznych — jako, że wszystko znajduje się w ruchu, rozwoju (drugie prawo marksistowskiej dialektyki), zmiana mile widziana: stan trwały, niezmienny uznaje się za naganny. Ze względów, sądzą, ateistycznych do koranowego wielożeństwa władze nie dopuszczały. Stąd moż-

na wnosić, że biedny Kazach, jeżeli nawet chciał obejść prawo państwowe, był bez szans. Sowchoz bogaczy nie miał, bogaczy, to znaczy jako tako zamożnych, spotykanych jeszcze w kolchozach lub w aulach. Rozkułaczenie odebrało bogatszym stada; mogli — nie w znaczeniu, że im pozwolono, ale w znaczeniu, że im się udało — zachować majątek osobisty swych ojców lub dziadów, na przykład wyroby ze złota lub srebra — ostatni kruszec cenił szczególnie. Sowieckie ustawy respektowały z dużym umiarkowaniem, zaopatrzeni we własny niknący obyczaj. Chyba więc miewali ci, co mieli co dać, czym wykarmić po kilka żon, jawnych, półjawnych, ukrytych. Ostatecznie nie doszedłem tych spraw. Dziesięcioletni wyrok wywózki musiałbym odbyć w całości, aby wszystko widzieć. A i wtedy, w sytuacji, w jakiej się znalazłem, przy swobodzie ruchów do pięćdziesięciu kilogramów w koło, przy pracy niewolniczej, przy apetycie wzmocnionym do granicy wyniszczającej organizm, nie zostałbym wszystkowiedzącym starcem-aksakalem. Bez obaw. Wyobrażenie o monogamicznym wzorcu chrześcijańskiego stadła nie doznało u mnie uszczerbku.

**Z**POLSKI PRZYWIOZŁEM PEWEN ZAPAS SIŁ, TERAZ BARDZO PRZYDATNY, ORAZ TŁUSZCZAK POD LEWYM OKIEM. Doktor Kaczurba, domowy nasz lekarz, przy chorobie obciążającej nasze ciało przytknięciem mięsistego ucha do skóry, ucho porastały włoski jak u dżdźownicy, odłożył sprawę tłuszczaaka na okres powakacyjny. Z końcem wakacji wybuchła wojna, niby nie — lecz zabrakło czasu na podobne drobiazgi. Wśród pustkowi znamię przytknięciem wyrosło, postanowiłem pójść do centrali, znaleźć wracza — lekarza. Wolnego dnia (...) wybrałem się z najstarszą siostrą. Wracza nie zastałem, wyjechał do Kustanaja — oblasti na przystawiającą odprawę. Spotkałem za to kolegę. Z Przemysła. Znałem go dotąd przygodnie. Odciągnął na bok, szliśmy w kierunku MTS-u (Motornotraktornoj Stancji), pył drogi tłumiał kroki. Rozmawialiśmy o konspiracji. Podobno organizował, w oparciu o harcerstwo, coś pod władzą ludu pracującego miast i wsi. O moich zabiegach w tym kierunku słyszał. Informacja o radiostacji na drzewie okazała się lichą fantazją — łączności radiowej z nikim nie nawiązywano, nie było na to warunków ani technicznych, ani organizacyjnych, ani tzw. kadrowych. Pierwsze sygnały z anteny na drodze zagranica — kraj popłynęły z podziemnych organizacji, kiedy bawiliśmy na stepach. Na miejscu, w sowchozie, w obsłonie nie wiedziano o jego dawnej konspiracyjnej roli. Wywieziony nie za próby podziemnej roboty, lecz po aresztowaniu ojca, jako „rodzina podejrzanego”. W wolnej chwili obiecał odwiedzić mnie na fermie. Z tym rozstaliśmy się. Po miesiącu przyszła wieść, że został zabrany. Prawda — nieprawda. Jeśli prawda, to jesienią ten zabór może miał związek z czym innym niż próby tajnej roboty przed wywózką. W każdym razie więcej go nie widziałem.

(e.d.n.)





Anna Seniuk i Andrzej Łapicki w „Sztuce konwersacji” Kazimierza Brandysa. Fot. LEON MYSZKOWSKI

## „Sztuka konwersacji”

ZYCIE  
rozmawia

z ANNA SENIUK, aktorką Teatru Polskiego w Warszawie

— Czy czuje się pani mocno zmęczona tym spektaklem?  
— A widać to po mnie?  
— Skądże znowu.  
— Akurat ten spektakl, bardzo kameralny, dwuosobowy, nie wyczerpuje człowieka w takim stopniu, jak inne teatralne przedsięwzięcia.

— Na przykład?  
— Na przykład po przedstawieniu „Pchła Szachrajka”, adresowanym do dziecięcej widowni, schodzimy ze sceny niemal na czworakach, zupełnie wyczerpani. Tutaj natomiast można raczej mówić wyłącznie o zmęczeniu psychicznym.  
— W takim razie czuje się trochę usprawiedliwiony na to, że kradnę pani czas pomiędzy spektaklami „Sztuki konwersacji”. Zapytam więc o sprawy najogólniejsze, o pani fascynacje literackie, o czyste prywatne lektury?

— Mam chyba nietypowe upodobania pod tym względem. Rezygnuję z powieści, kryminałów i w ogóle całej literatury beletrystycznej. Wczytuję się przede wszystkim we wspomnienia, dzienniki, w literaturę epistolarną, w to co jest bezpośrednim świadectwem danych czasów i konkretnych ludzi. Widzę w tym więcej prawdy i bardziej mnie to absorbuje aniżeli czysta beletrystyka.

— A czy lektura wpływa w jakiś sposób na pani pracę zawodową, a konkretnie na dobro repertuaru?  
— Jeśli chodzi o rolę, to jestem na szczęście w takiej sytuacji, że mogę sobie pozwolić na luksus odmowy, szczególnie w przypadku niektórych ról filmowych.

— Boi się pani jednoznacznego zaszeregowania u widzów?  
— Tego boi się każdy aktor. W te silda wpadali przecież najlepsi. Film, a zwłaszcza telewizyjny, ma olbrzymią siłę oddziaływania, potrafi u widzów skutecznie utrwalić sylwetkę aktora i związać go z jakąś tam rolą. Zdaję sobie sprawę z tego, że dla wielu widzów jestem postacią z telewizyjnego „Czterdziestolatka”. Telewizję oglądają miliony, a w teatrze, choćby zawsze przy pełnej sali, jest jednak znacznie mniej publiczności.

— „Sztuka konwersacji” Kazimierza Brandysa to bardzo kameralny, wręcz intymny, dialog dwojga osób.

— Na scenie kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie są odmienne warunki niż tutaj, w Przemysłu. Tam gramy tę sztukę rzeczywiście kameralnie, przy niewielkiej widowni. Tutaj musieliśmy wraz z panem Andrzejem Łapickim używać nieco innych środków wyrazu, ale mam nadzieję, że spektakl na tym nie stracił.

— Bohaterka „Sztuki konwersacji” to kobieta starsza, obarczona dużym bagażem życiowych doświadczeń. Jak się pani czuje w tej roli?

— Kiedy pan Łapicki zaproponował mi zagranie tej roli, byłam tym bardzo usatysfakcjonowana. Fakt, że bohaterka utworu jest kobietą starszą, nie stanowi tutaj przeszkody, nie chodzi bowiem o to, by odtwarzać szczegóły z realistyczną dokładnością. Znakomity utwór Kazimierza Brandysa broni się sam, a ponadto daje aktorom duże możliwości interpretacyjne. A ocena, jak zawsze, należy do widzów...

Z uczestnikami „Wiosny”  
rozmawiał ZDZISŁAW SZELIGA

## „Romanca” i Broadway

ZYCIE  
rozmawia

z JACKIEM CHMIELNIKIEM  
— dramaturgiem, reżyserem i aktorem  
Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie  
(gościnnie w Teatrze Rozrywki w Chorzowie)

— Zniechęcił pan niejednego widza do oglądania spektakli teatralnych.

— Czyżby było ze mną aż tak źle?

— Odwrotnie. Myślę o panu, jako o autorze udanej prowokacji artystycznej w sztuce „Romanca”, prezentowanej między innymi na uroczystej „Wieśni” w Przemysłu.

— Nie przypuszczałem, że ta sztuka będzie miała taki szeroki oddźwięk.

— „Romanca” jest w repertuarze kilku teatrów, grana w sztuce w różnych miastach. Jak reagowała publiczność?

— Zwykle bardzo impulsive. Muszę przyznać, że reakcja widzów, zwłaszcza na element — jak to pan nazywał — prowokacji artystycznej, nieco mnie zaskoczyła.

— Nie była to zamierzona i premedytacja kalkulacja?

— Nie. Jest to efekt ubo-

czy. I właśnie w Przemysłu zostałem za to skarcony. Podczas występu w musicalu „Dwa razy tak” ktoś na widowni zakłócał spokój, a widzowie i obsługa nie zareagowali w porę, zapewne mając w pamięci „Romancę” i wietrzając w tym czysto teatralny podstęp.

— Z zawodu jest pan aktorem, ale para się pan również reżyserią, wreszcie spróbował pan swoich sił jako dramaturg. „Romanca” przyniosła panu nagrodę za debiut na XXV Festiwalu Polskiej Dramaturgii Współczesnej we Wrocławiu. Kolejne sztuki również wystawiane są z powodzeniem w teatrach. Czyżby scenial pan literaturę tak krytycznie, że aby wystawić w teatrze debiut niwórn musi pan ów twór sam napisać?

— Powiem najogólniej, że sytuacja aktora, reżysera i autora sztuki w jednej osobie jest bardzo ciekawym do-

świadczeniem. Z jednej strony daje mi to pewien komfort psychiczny, z drugiej zaś jest tu w kalkulowany element ryzyka. Natomiast jeśli chodzi o literaturę to oczywiście, jak każdy, mam w tej dziedzinie swoje upodobania i fascynacje.

— A konkretnie?

— Literatura romantyczna, a zwłaszcza Słowacki.

— Współcześni reżyserzy często narzekają na trudności repertuarowe, na brak dobrych współczesnych tekstów, zwłaszcza komediowych...

— Niektóre komedie rzeczywiście starzeją się dość szybko, a kłopoty z repertuarem to stały element w pracy reżyserów i dyrektorów teatrów. Nie generalizowałbym jednak problemu. Ponadto zawsze, w każdym sezonie, powołać się można na wybrane przykłady, które zaprzeczają tej tezie.

— W tym roku przywiózł pan do Przemysłu broadwayowski musical. Wróży pan powodzenie tej inscenizacji?

— Ten gatunek ma w Polsce stałych i wiernych wielbicieli. A więc zobaczymy. Przede wszystkim cieszę się jednak z faktu, że wreszcie niektóre polskie teatry (w tym i Teatr Rozrywki w Chorzowie) mogły włączyć ten głosny musical do swojego repertuaru. Polska wersja „Dwa razy tak” powstała przed kilkoma laty, jednakże warunki stawiane przez właścicieli praw autorskich uniemożliwiały dotychczas inscenizację...

## Powinność aktora

ZYCIE  
rozmawia

— Jakie role lubi pan najbardziej?

— Każda rola jest dla aktora zagadką i każda zmusza do tego, by w kreowanej postaci odnajdywać człowieka w całej jego złożoności.

— Kogo łatwiej kreować — szlachetnego czy szalonego?

— Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, to zależy od roli, od materiału, jakim się dysponuje. Dodam tylko, iż na własnym przykładzie przekonałem się, że w scenariuszach bywają często bardzo detaliczne opisy zachowań postaci szlachetnych — natomiast postacie jednoznacznie ujemne traktuje się bardziej ogólnie. Zakłada się z góry, że wszyscy wiedzą jak wygląda i jak zachowuje się szubrawiec.

— Reżyserzy często powierzają panu rolę gestapowców, gangsterów i najrozmaitszych drani. Podejrze-

wam, że u niektórych widzów ma pan „patent” na określony typ „czarnego” bohatera. Nie zdziwiło się to panu?

— Staram się grać role bardzo różne. Oprócz cyników i szubrawców, odtwarzam też postacie dobroniuszne, pełne liryzmu czy naiwności. Powinnością aktora jest sprawdzenie się w każdej roli.

— Tym, którzy znali pana wyłącznie z ról „gangstersko-gestapowskich” zrobił pan wielką niespodziankę i frajdę, kreując postać sympatycznego nieudacznika Jana Piszczaka. Jak się pan czuł na scenie w Przemysłu?

— Znakomicie. Bardzo pomogła nam publiczność, żywo reagująca na nasz trud. Mówię to szczerze, bez kurtuazji.

— Pewien aktor powiedział kiedyś, że czuje się na scenie jak sędzia na boisku, że jest wyłącznie pochłonięty grą, a wówczas publiczność praktycznie dla niego nie istnieje.

— Nie wiem kto to powiedział, ale jestem zdecydowanie odmiennego zdania. Gra się przecież dla publiczności i reakcja widzów jest dla aktora bardzo ważna. Czasami publiczność dopinguje i uskrzydla wykonawców, a jeżeli połowa sali śpi, a druga połowa szeleści papierkami z cukierków, to wówczas gra się szalenie ciężko. Po takim spektaklu człowiek bywa nie tylko zmęczony, ale również i mocno zmęczony. Większość moich kolegów na pewno w pełni to potwierdzi.

— Czyli ten sam spektakl, w zależności od widowni, może być właściwie zupełnie innym spektaklem?

— Widzę niejako współtworzy widowisko teatralne. Aktor daje swoją interpretację, swoją pracę, a widz bierze z tego ile chce i ile potrafi.

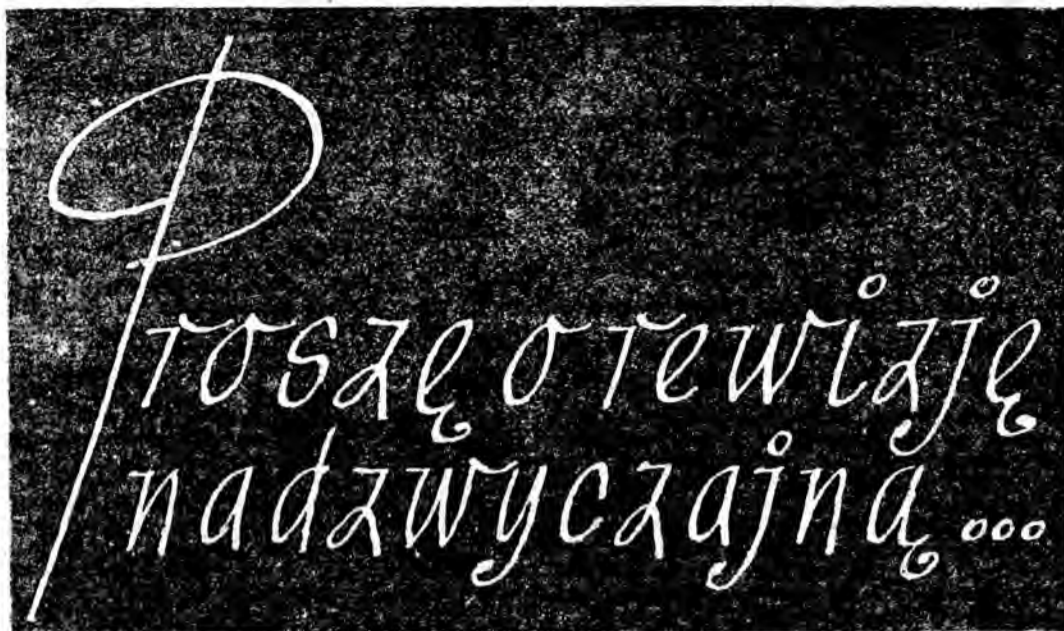
— Bywał pan zaskoczony reakcją widowni?

— Występowałem w różnych miejscach, wśród ludzi różnych środowisk i czasami, jakaś kwestia nabierała jakby nowego znaczenia. Na przykład — spektakle w więzieniu. Wraz z Ryszardą Hanin graliśmy dla więźniów „Balladę o Januszkę”. Więźniowie bardzo dobrze odbierali sztukę, a niektóre fragmenty, zapewne nieistotne dla innych widzów, tutaj zyskiwały nowy, inny kontekst...



Scena zbiorowa ze spektaklu „Zezowate szczęście”.

Fot. JULIUSZ MULTARZYŃSKI



**W** PODANIU O REWIZJĘ NADZWYCAJNĄ, WNIĘSIJONYM DO MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI, NAPISAŁ M. IN.:

„Wyrok sądu rewizyjnego jest dla mnie krzywdzący, zupełnie niezrozumiały i sprzeczny z tym, co się obecnie mówi na temat rolnictwa, polityki rolnej i zasad współżycia społecznego”.

To samo powtórzył w piśmie do rzecznika praw obywatelskich, dodając: „nie jestem prawnikiem, tylko zwykłym rolnikiem”, dlatego ufał, że „umowa sporządzona przez naczelnika gminy jest zrobiona dobrze”. Natomiast w liście do redakcji „Prawa i Życie” pyta dramatycznie:

## Kto mnie zrozumie, czym ja zawiniłem?

Wina WŁADYSŁAWA B. z Tyniowic (gmina Roźwienica) polega na tym, że zbyt nie zaufał swemu stryjowi WOJCIECHOWI B. i jego żonie KATARZYŃCE, a także na tym, że nie zapoznał się we właściwym czasie z treścią ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym oraz innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin. Niektórzy ludzie „winę” ową pragnęliby powiększyć o rzekome znęcanie się Władysława B. nad stryjostwem. Wątek ten jednak nie został należycie udokumentowany w trakcie zbierania materiałów do niniejszego artykułu, więc go na razie pomiję.

Władysław B. — podobnie jak i jego stryjostwo — pochodził z terenów, które po wojnie znalazły się po stronie Związku Radzieckiego. Do Polski wrócił późno, bo dopiero w 1957 r. i zamieszkał w Nowej Rudzie. Wojciech i Katarzyna B. wrócili do kraju

wcześniej, obejmując gospodarstwo rolne w Tyniowicach. Gospodarowali sami, ich jedyną córką zginęła mając lat piętnaście, w wyniku tragicznych wydarzeń na wschodnim pograniczu. Nie więc dziwnego, że kiedy się zaczęło brakować, a zdrowie nie dopisywało, zaczęli się rozglądać za kimś, komu — w zamian za pomoc i opiekę — mogliby przekazać dorobek swego trudnego życia.

Z podania Władysława B. o rewizję nadzwyczajną: „Gdy dowiedział się (stryj), że jestem w Polsce, namawiał mnie bym u niego zamieszkał, gdyż on sam jest stary, nie podoba gospodarstwu. Pomagałem mu oras jego żonie, posyłałem pieniądze, węgiel, a potem jedliśmy i prowadziłem ich gospodarstwo rolne.

Pomoc ta nie mogła być wystarczająca, toteż obydwoje strony doszły do słusznego wniosku, że najlepiej będzie kiedy Władysław przyjedzie na stałe do Tyniowic i przejmie gospodarstwo. Staruszkowie (obydwoje już po osiemdziesiątce) znajdują przy nim i jego rodzinie spokojny kąt.

Jak urządzono, tak i zrobiono. W sierpniu 1982 r., zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami, w Urzędzie Gminy w Roźwienicy spisano umowę, mocą której Wojciech i Katarzyna B. przekazali swemu bratanekowi Władysławowi gospodarstwo rolne o powierzchni 2,4 ha wraz z zabudowaniami, zachowując dla siebie dożywotnie dwudziestoprocentową działkę oraz prawo do korzystania z jednego pokoju i kuchni. W taki sposób powstały

## mile złego początki.

Zaczął się bowiem wszystko znakomicie. Władysław B. przyjechał do Tyniowic i zamieszkał wspólnie z małżonkami B. w starym, drewnianym domu. Żonę z siedmiorgiem dzieci pozostawił na razie na Śląsku — jak mówi — do czasu, aż wybuduje nowy dom. Czując się właścicielem prawnie nabytego gospodarstwa, przystąpił do gromadzenia materiałów budowlanych i podjął starania o zezwolenie na budowę domu.

Dziś, kiedy dzień po dniu, rok po roku, analizuje rozwój wydarzeń, dochodzi do wniosku, że pierwsze symptomy obecnego konfliktu wystąpiły w tym właśnie okresie. — Pracowałem w polu, a

w chwilach wolnych własnoręcznie budowałem dom. Puściaki też wykonałem we własnym zakresie, resztę materiałów kupiłem. Dlatego zastanawiałem się pogłębienie na temat pomocy, której rzekomo udzielają mi w budowie małżonkowie B. Owszem, kupili pięć tysięcy cegieł i drut na srebro, ale część tego drutu nabrali, a na transport i rozładunek cegieł sam musiałem zapłacić. Nie jest to zbyt duża pomoc, swastywszy że przez trzy lata pracowałem u nich za darmo.

Mimo przekazania gospodarstwa następcy i pobierania renty, małżonkowie B. czuli się nadal właścicielami, zwłaszcza zabudowań gospodarskich, w których jak dawniej hodowali drobny inwentarz, a nawet krowę, od której mleko dostarczali do zlewni. Władysławowi pozostało samo tylko pole, bez możliwości jakiegokolwiek hodowli. To było m. in. przyczyną, że do tej pory nie sprowadził ze Śląska żony i dzieci, mimo że dom już wybudował.

Wiadomość o podwójnym statusie materialnym obojga rencistów dotarła do ZUS, który nie tylko wstrzymał wypłacanie renty, lecz zażądał zwrotu nieprawie pobranych świadczeń w wysokości około pół miliona złotych. Kto był informatorem? — do tej pory nie wiadomo.

Mówi KAZIMIERZ SIEMIŃSKI, naczelnik gminy Roźwienica: — Żeby działać nie robić krzywdy, interweniowałem w ZUS-ie. Sprawę zbadała specjalna komisja, w wyniku czego przywrócono im prawo do renty i zaniechano egzekucji skumulowanych kwot. Wydałoby się, że będzie spokój.

Znalazł się jednak jakiś domorosły advocatus diaboli czyniący wszystko, aby konflikt w rodzinie B. nie wygasł.

Wiosną 1983 r. do naczelnika gminy zaczęły napływać skargi od małżonków B. na niesumiennego następcę, m. in. o to, że nie otrzymał warunków umowy i nie zapewnił im mieszkania w budowanym przez siebie domu.

Naczelnik powołał komisję do zbadania sprawy na miejscu, a Władysław B. zobowiązał się ukończyć i udogodzić zainteresowanym odpowiednio pomieszczenie. Słowa dotrzymał. Małżonkowie B. nie przeprowadzili się jednak do nowego domu, gdyż — jak powiedział naczelnik: — Nie było tam strychu i nie mieli gdzie suszyć kukurydzy itp.

Sama zaś Katarzyna B. zapytana jak to właściwie było z tym nowym mieszkaniem, odpowiedziała: — On (Władysław — J. M.) nas nie wpuścił. Nawet jak wychodził po wodę do studni, to furtkę na klucz zamykał, żebyśmy nie mogli wejść na podwórze. — Pokazała też obolałą nogę ze śladami okaleczenia, którego doznała rzekomo kiedy Władysław B. wyrzucił ją z przeznaczonych dla niej pomieszczeń, do których weszła, aby sprawdzić jak działa nowy trzon kuchenny.

Konflikt narastał. W podaniu o rewizję nadzwyczajną Władysław B. napisał: „Na rozprawie trzeciego października 1983 r. Wojciech B. zeznał, że jest namawiany przez (tu wymienia nazwisko), któremu chodzi o działkę budowlaną, na której wybudowałem dom”.

Niefortunny ów doradca, zapytany o przyczyny ingerowania w sprawę rodziny B. odpowiedział, że kieruje się wyłącznie chęcią spłacenia jakichś zadawnionych długów wdzięczności wobec tej rodziny. — Nikt jego (tj. Władysława — J. M.) krzywdy nie chce, da niczego niosa nie pohamy, ja sam nie będę się też o nie procesował. Domagać się będziemy tylko tego, co sąd postanowił.

A sąd w przeszłości „postanawiał” już kilkakrotnie m. in. w sprawie o pobicie małżonków B. przez ich bratanek Władysława. Ponieważ obustronnym pretensjom i sporom nie było końca, a naczelnik gminy uznał się za niekompetentnego w ich rozstrzygnięciu, w sierpniu 1987 r. sprawa znalazła się ponownie

## na wokandzie

Sądu Rejonowego w Jarosławiu, tym razem z powództwa Wojciecha i Katarzyny B., o unieważnienie umowy przekazania gospodarstwa rolnego Władysławowi B. Nie wiem czym motywowali oni tak radykalną zmianę decyzji podjętej przed pięćmi laty. Mogę tylko przypuszczać, że motywy te nie były zbyt przekonujące, skoro — jak pisze Władysław B. — „Sąd Rejonowy (...) zrobił to, co zrobiłby każdy sąd mający na uwadze dobre rolnictwo, prawidłowe gospodarowanie oraz kształtowanie dobrych stosunków (...) między ludźmi”. — Mówiąc prościej, sąd powództwo oddalił.

Małżonkowie B. postanowili nie dać za wygraną. Wnieśli rewizję do Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu, który w kwietniu br. zmienił zaskarżony wyrok i uznał umowę za nieważną. W sentencji wyroku czytamy:

„Sąd Wojewódzki zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że (...) ustala, że nieważna jest umowa przekazania gospodarstwa rolnego sporządzona przez naczelnika gminy (...) pomiędzy powodami Wojciechem i Katarzyną B. a Władysławem B”.

Żadna ze stron nie dysponuje pisemnym uzasadnieniem wyroku. Władysław B. twierdzi (opinię tę usłyszałem również w Urzędzie Gminy), że za podstawę swego orzeczenia Sąd Wojewódzki przyjął fakt, iż w momencie sporządzania przez naczelnika gminy umowy o przekazanie gospodarstwa, przejmujący je Władysław B. nie spełniał jednego z warunków, a mianowicie prze-

kroczył wiek ustawowy (55 lat) o... jedenaście miesięcy!

Literze i duchowi prawa stało się więc zadość. Formalnie sprawa jest „czysta”, można ją odłożyć spokojnie ad acta i nikt nie powinien mieć pretensji. A jednak... „Nie rozumiem tego wyroku — pisze do ministra sprawiedliwości Władysław B. — Naczelnik gminy zdawał sobie sprawę z tego, co czyni (kiedy sporządzał umowę), ZUS także na taką umowę wyraził zgodę”.

W tym miejscu dodajmy, że to właśnie w „Wyjaśnieniach” nr 2 ZUS z 6 września 1978 r. napisano, iż w myśl ustawy następcą może być osoba, która m. in. „nie przekroczyła 55 lat życia i nie jest inwalidą I lub II grupy”. Czyżby urzędnicy ZUS nie znali tej instrukcji? Nie bez winy jest również naczelnik gminy, który pod rządami ustawy z 27 października 1977 r. posiadał wyłącznie kompetencję do sporządzania tego rodzaju umów. On także kierował się w tej konkretnej sprawie bardziej chęcią „nierobienia dziadkom krzywdy” niż przepisami prawa. Ma więc rację Władysław B. kiedy pisze: „Działalem z pełnym zaufaniem do Urzędu Gminy”.

## Ile jeszcze czeka mnie procesów?

— pyta Władysław B., a pytanie jego nie jest retoryczne. Dziś żadna ze stron nie może powiedzieć nawet w przybliżeniu, co będzie dalej, a czas ucieka. Więcej, strony nie są nawet dokładnie zorientowane w aktualnym stanie prawnym sprawy, nie znają przysługujących im środków prawnych.

Władysław B. przestał być właścicielem gospodarstwa i nie wie, co będzie z domem stojącym obecnie na cudzym gruncie. Nie ma też pewności w jakim zakresie i do kiedy może sprawować zarząd nad mieniem, którego formalnie nikt od niego nie przejął. W tej sytuacji każde działanie o charakterze gospodarczym może powodować skutki prawne, trudne obecnie do przewidzenia. — Ile jeszcze procesów mnie czeka: o zabudowę działki z domem, o nakłady, o wydanie gospodarstwa? Gdzie tu jest ochrona mojej pracy? — pyta Władysław B.

W nie lepszej sytuacji znalazła się również Katarzyna B. Jej mąż zmarł przed kilkoma dniami, została sama, z niepotrzebną jej już do niczego — choć wygraną — sprawą, z gospodarstwem, którego (będąc osobą prawie dziewięćdziesięcioletnią) nie może poprowadzić. Na pytanie o przyczynę konfliktu z Władysławem B. odpowiedziała: — Nie wiem dlaczego taki był niegodziwy, męża pobili tak, że ze świata odszedł, mnie też pobili, kałosa jestem. Ja się go boję zacząć.

Pytam jeszcze, co zrobi z odzyskanym gospodarstwem?

— Kto mi da opiekę, temu oddam gospodarstwo, temu kto mnie pochewa — dodaje w zamyśleniu.

Im głębiej wgrzyza się człowiek w tego rodzaju problemy, tym bardziej chciałby zawołać: — Ludzie, opamiętajcie się!

JERZY MAKARA



Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 6 czerwca:

pralka wirnikowa (prod. radz.) — 90 tys. zł; kredki ołówkowe 6 szt. — 200 zł; komplet pościeli białej haftowanej (prod. radz.) — 12—15 tys. zł; kolderka puchowa do łóżeczka — 22 tys. zł; płytki łazienkowe w kolorze wrzos — m kw. 25 tys. zł; lupa — 1,5 tys. zł; przyborek do geometrii — 2 tys. zł; bluzeczki białe bez rękawów haftowane — 9—12 tys. zł; umywalka z kranem — 40 tys. zł; umywalka z nogą — 50 tys. zł; bateria łazienkowa z prysznicem — 25 tys. zł; bez prysznicem — 20 tys. zł; kakao (prod. radz. i NRD) — 600—1000 zł za opakowanie; cukierki „pastylki” — 300 zł;

spódnice i spodnie dżinsowe (prod. tureckiej) — 38—40 tys. zł; mała wirówka do bielizny — 60 tys. zł; telewizor kolorowy „Foton” (prod. radz.) — cena wywoławcza — 700 tys. zł; deskorolka — 18—25 tys. zł; białe podkolanówki ażurowe — 600 zł; komplet do chrztu dla chłopaka (prod. czech.) — 15 tys. zł; para obrączek złotych (niecałe 4 gramy) — 100 tys. zł; łańcuszek złoty (2 gramy) — 60 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owoowo-warzywnym:

jajko — 50 zł; litr śmietany wiejskiej — 1000—1200 zł; płaskanka sera — 250 zł; kg truskawek — 800 zł; kg czerśni białych i czerwonych — 700—800 zł; kg jabłek — 450 zł; kg pomidorów — 1200—1300 zł; kg ogórków — 1000 zł; główka kapusty białej — 200—250 zł; główka sałaty — 60—80 zł; pepek rzodkiewek — 30—50 zł; botwina z koprem i młodym czosnkiem — 40 zł; pepek koperku i pietruszki zielonej — 40 zł; młoda kalarepka — 60—80 zł; kg młodych ziemniaków — 200—350 zł; kg pieczarek — 2600 zł. Rozsada pomidorów — 40—60 zł; ogórków — 50 zł; papryki czerwonej — 50 zł.

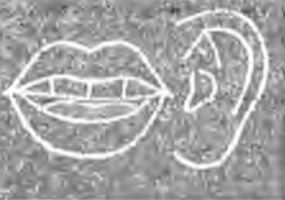
Bukiet z róż — 300 zł, bukiet z goździków ogrodowych — 100 zł.

W jarosławskiej hali targowej:

kg ogórków — 500—800 zł; kg pomidorów — 1500 zł; kg jabłek — 500 zł; kg jabłek niepełnej jakości — 150 zł; kg selerów — 1 tys. zł; główka sałaty — 100 zł; kg młodych ziemniaków — 400 zł; kg truskawek — 1000—1200 zł; kg pietruszki — 1500 zł; kg pietruszki suszonej — 4200 zł; główka kapusty — 300 zł; kg pieczarek — 2600 zł; kg orzechów włoskich — 6 tys. zł; jajko — 50 zł; lizak z gwizdkiem — 150 zł; kg czosnku — 350—800 zł; pół litra poziomka — 700 zł; kg fasoli drobnej — 600 zł; kg fasoli „piękny jaś” — 1 tys. zł; jedna kalarepa — 150 zł; pepek rzodkiewek — 80 zł; pepek młodych buraków — 150 zł; pacuszka amoniaku — 200 zł; pacuszka cynamonu — 300 zł; 1 dag pieprzu prawdziwego — 1200 zł; aparat telefoniczny używany — 9 tys. zł; harmonijka ustna obustronna — 8,5 tys. zł.

GOŚKA

## ROZMOWY /nie/ INTYMNE



Z

### nie dokończoną budową

— Przemysłanie mówią, że wrosłaś już w nadszańską pejzaż miasta. Ile ty właściwie masz lat?

— Sama nie wiem. Nie wiem też jak liczyć: od momentu kiedy w miejscu, gdzie się znajduję zlikwidowano ludziom ogródki, czy od daty wejścia „wykonawcy”.

— Dlaczego słowo wykonawca ujmujesz w cudzysłów?

— To bardzo proste. Niczego się tu od dłuższego czasu nie wykonuje i wszystko wskazuje na to, że przyjdzie mi umrzeć nie ujrawszy światła dziennego. Wystarczy zobaczyć jak ja obecnie wyglądam, by...

— Przydałaby się jakaś nowa ustawa „o ochronie budowy pozostawionej” lub coś w tym rodzaju...

— Nie żartuj, mnie potrzebna nie jakaś tam ustawa, lecz sprawna ekipa murarzy, gdyż w przeciwnym razie...

— Rzeczywiście, wyglądasz nieciekawie.

— No właśnie! Mimo dość zaawansowanego wieku wyrosłam

zaledwie do wysokości piętra. Szyby w drzwiach i oknach mam powybijane, ogrodzenie zniszczone. Wokół walają się resztki połamanych rusztowań, płyty stropowe i różne elementy budowlane, a w pomieszczeniach parterowych inne „elementy”, tym razem nie budowlane, urządzają sobie meliny i publiczne szalety.

— Słowem — obraz całkowitego zaniedbania i zapomnienia.

— Tak, zapomnienia, to słowo jest tu chyba najważniejsze. W ciągu kilku lat mego istnienia pojawiali się tu od czasu do czasu jacyś ludzie, coś niby robili, zainstalowali nawet pojemnik na cement luzem i podnośnik mechaniczny, które zamiast być wykorzystane na innej budowie — „amortyzują” się tu od wielu miesięcy, głównie za sprawą rdzy. Od tego czasu cały ruch tutaj zamarł. Chyba naprawdę o mnie zapomnieli!

— To chyba niemożliwe, jakże to tak? Jak mogli zapomnieć? Ktoś chyba musiał być gdzieś zaewidencjonować, zaplanować



nakłady, rozliczyć poniesione koszty itp. Nie mogli więc o tobie zapomnieć.

— A jednak. Przecież zniknęła nawet gdzieś tablica informacyjna, to tak jakby ci ktoś ukradł metrykę czy dowód osobisty. Co byś wtedy zrobił, jak byś się czuł?

— Zawiadomiłbym milicję.

— Hm...

— To może na zakończenie zechcesz się przedstawić Czytelnikom „Życia”?

— Niestety! — nie ma tablicy informacyjnej, jestem więc całkiem anonimowa! Mogę tylko podać adres: Przemysł, róg ul. Kasprowicza i Wybrzeża Tadeusza Kościuszki.

Rozmawiał BUDO WLANY  
Fot. R. P.

## „Winda” w puszcze

O „windzie” w gastronomii, czyli o różnych dodatkach (najczęściej warzywno-nowalijkowych) mających podbić cenę oferowanych potraw, nieraz już pisaliśmy, ale niewiele to zmieniło i nadal palaszemy nie zawsze to co służy naszemu smakowi, samopoczuciu, a czasem i zdrowiu. Niestety, rzadkością jest jeszcze pytanie: — Czy może być to liście sałaty, czy dobrze „znosi” pan wczesne ogórki?

W ślady armii „windziarzy” — bo na gastronomii ich rejestr ledwie się rozpoczyna — poszli również m. in. producenci konserw rybnych. Którzy konkretnie, trudno powiedzieć, bo na puszkach brak etykietek (pewnie tylko dlatego, aby ci z NATO nie wiedzieli w której fabryce kładziemy śledzia w musztardę, a gdzie kaniemy go w oleju).

Dominuje więc w produkcji konserw lobby pomidorowe (może z dolarowego koncentratu

nawet, bo droższy) kosztem tradycyjnej rybki w oleju, ale pojawiają się także producenci z szerszymi, rzec by można, horyzontami „windziarskimi”. Stąd właśnie oferowane rybki faszerowane są marchwią, groszkiem, papryką, a nawet... kwaszoną kapustą wpakowaną do śledzia w oleju (jeśli już, to najlepsze byłyby pieczarki po 2600 zł kilogram, razy koszty pozyskania, ogólnowydziałowe, zakładowe etc., etc.).

Ciekawe jakież to rewelacyjne innowacje jeszcze nas czekają? Śledź w szpinaku, tołpyga w truskawkach, flądra w mieszanke kompotowej, dorsz z rabarbarem, mintaj w szczawiu, karp nadziewany wiśniami, szprot w sosie ogórkowym?

(ter.)

## Horoskop

BLIZNIĘTA (22 V—22 VI)



Więcej uwagi poświęć domowi i robieniu przetworów z truskawek. Zimą przyjemnie będzie wejść do spiżarni. W uczuciach nastąpi małe zamieszanie. Sympatyzuje z Wami Byk, zaś o względy zabiega (i to od dłuższego czasu, choć tego nie dostrzegacie) Wodnik.

RAK (23 VI—22 VII)



Nie daj się złapać na lep komplementów! Nie bardziej zwodniczego. Twoja postawa zadecyduje o tym, czy odzyskasz naderwane zaufanie do sprawy, w którą tak wierzyłeś. Musisz zastosować gęste sito do przesiewania tego, co słyszysz.

LEW (23 VII—22 VIII)



Postaraj się być miłszy dla otoczenia! Apodyktyczność zraża ludzi do Ciebie. W tych dniach dużo dzieć się będzie w interesach, nie jest wykluczony udany kontrakt. Pilnuj się więc!

PANNA (23 VIII—22 IX)



Niepotrzebnie gmatwasz sobie życie i tak już trudne. A przecież wystarczyłoby zachować dystans do pewnych spraw i powstrzymać nieco emocje. W uczuciach bez zmian, za to w finansach spory ruch (kontroluj wydatki!).

WAGA (23 IX—23 X)



Nie pouczaj, nie strofuj, daj wreszcie bliskim wolną rękę do działania. Oszczędzisz w ten sposób sporo nerwów. I tak czeka Cię poważny sprawdzian zawodowy — nowa sprawa wymagać będzie wiele operatywności i zaangażowania.

SKORPION (24 X—22 XI)



Złap wreszcie byka za rog! To odkładanie tylko pogarsza sytuację — trzeba ostatecznie zdecydować, tak czy nie. Możesz liczyć na bezinteresowną pomoc i moralne wsparcie u zaprzyjaźnionej Wagi.

STRZELEC (23 XI—22 XII)



To co spędzało Ci sen z powiek, znajdzie w tych dniach szczęśliwe rozwiązanie. Nie narzekaj zatem na okrucieństwo losu. To prawda — życie Cię nie rozpieszcza, ale też aż tak bardzo nie daje Ci w kość, żeby bluźnić.

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)



Czeka Cię teraz wiele pracy. Musisz się dobrze zorganizować, by zdążyć ze wszystkim na czas. Nie trać ani minuty na jałowe rozmowy, lecz rób swoje i po swojemu. Nieraz już ta taktyka się sprawdziła.

WODNIK (21 I—20 II)



Od twojej zimnej krwi zależeć będzie czy wyjdiesz obronną ręką z tego galimatiasu, który Cię otacza. Miej świadomość, że znajdujesz się teraz pod szczególnym nadzorem i uważaj na kolejne posunięcia.

RYBY (21 II—20 III)



Nie prowadźcie za sobą tabunów znajomych, a w domu Waszym zapanuje spokój, za którym tak tęsknicie. Musicie zacząć postępować w myśl angielskiego „my home — my castle”. W przeciwnym razie nigdy nie odpoczniecie.

BARAN (21 III—20 IV)



Trudny wybór — skłoń się jednak ku bierności. Unikaj jak ognia domowych sporów, bo przerozdzi się mogą w długotrwały konflikt. A kto przepada za cichymi dniami na dłuższą metę?

BYK (21 IV—21 V)



Zaznasz wreszcie trochę spokoju. Możesz sobie pozwolić na chwilowe nieprzejmowanie się obowiązkami zawodowymi — wszystko idzie bowiem jak po maśle. Nie zawadzaj parę spotkań towarzyskich.

# KOMUNIKAT

W związku z nasilającą się zachorowalnością na CZERWONKĘ — PAŃSTWOWY WOJEWÓDZKI INSPEKTOR SANITARNY informuje:

Czerwonka bakteryjna jest ostrą chorobą zakaźną i zaraźliwą, której istotą są zmiany zapalne i owróżnienia w jelicie grubym. Występuje na całym świecie. Polska jest terenem endemicznym czerwonki; corocznie rejestruje się od kilku do 10 tysięcy zachorowań. Najbardziej wrażliwe są dzieci oraz osoby w podeszłym wieku. Więcej zachorowań notuje się w miastach niż na wsi. Duży problem stanowią epidemie w zakładach dziecięcych i młodzieżowych.

Zespół objawów zwanych czerwonkami, to: bolesne parcie na stolec, częste wypróżnienie z wydalaniem śluzu z domieszką ropy lub krwi, kurczowe bóle brzucha. Mogą wystąpić postacie poronne i skąpoobjawowe choroby, charakteryzujące się jedynie częstymi i luźnymi stolcami.

Czerwonkę wywołują bakterie z rodzaju Shigella.

Źródłem zakażenia jest człowiek chory, ozdrowieniec lub nosiciel.

Choroba szerzy się głównie poprzez zakażoną odchodami ludźmi żywność (przetwory

mleczne, owoce, warzywa i in.), wodę, a także przedmioty. Zarazek może być również przenoszony mechanicznie przez zanieczyszczone ręce i owady, głównie muchy.

Zapobieganie czerwonce polega głównie na:

- utrzymaniu domu, pomieszczeń gospodarskich i otoczenia w nienaganej czystości;
- myciu rąk przed sporządzeniem posiłków;
- myciu rąk przed każdym posiłkiem oraz po każdorazowym korzystaniu z ubikacji;
- wyparzaniu umytych wcześniej naczyń stołowych wrzącą wodą;
- picciu mleka i wody tylko po przegotowaniu;
- spożywaniu produktów żywnościowych bezpośrednio po przygotowaniu (jeśli zachodzi konieczność przechowania, należy szybko je schładzać i przechowywać w niskiej temperaturze);
- tępieniu much i innych insektów.

W przypadku zachorowania należy zgłosić się natychmiast do lekarza i ściśle stosować się do jego zaleceń.

**PAMIĘTAJ! TYLKO CZYSTOŚĆ POMOŻE CI ZACHOWAĆ ZDROWIE.**



## PODZIĘKOWANIE

Dyrekcja Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Przemyślu składa serdeczne podziękowanie Zarządowi Wojewódzkiemu SZS oraz Zarządowi Wojewódzkiemu TKKF za pomoc w organizacji Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkół Specjalnych. Szczególne podziękowanie składamy Zarządowi Klubu Sportowego „Czuwaj” za udostępnienie stadionu, co pozwoliło na przeprowadzenie igrzysk w zaplanowanym terminie.

Wicedyrektor Ośrodka  
mgr Jadwiga Sienkiewicz

## NIE WIDAC USCHNIĘTYCH DRZEW?

Odnoszę wrażenie, że tym razem redakcja zechce opublikować na swoich łamach moje spostrzeżenia wymykające się niejako spod uwagi osób służbowo odpowiedzialnych za stan zasobów zielonych naszego miasta. Sprawa dotyczy uschniętych drzew straszących od lat po obu stronach gmachu sądowego przy ul. Konarskiego (...). Proszę zatem, aby (...) przywrócić (...) wy-

strój otoczenia tego szacownego gmachu i posadzić w miejsce uschniętych (tracących już nawet korę) drzewa z gatunku oliwek, jako symbolu sprawiedliwości. Jako rodowitego przemyslanina — i to już od czwartego pokolenia — takie urzędowe niechlujstwo wyjątkowo raz.

Mgr Apoloniusz Czyński  
ul. Mickiewicza 27/7  
Przemyśl

## 45. ROCZNICA LĄDOWANIA W NORMANDII

O świcie 6 VI 1944 r., armie alianckie, przy wsparciu lotnictwa oraz prawie 700 okrętów wojennych i 400 barek desantowych, rozpoczęły lądowanie na piaszczystym wybrzeżu w Normandii. W tej gigantycznej operacji, która miała przybliżyć koniec wojny, nie brakło też i naszych okrętów. Walcząc u boku brytyjskiej floty, ogniem swoich dział rozbiły poszczególne punkty oporu w zamaskowanych betonowych bunkrach. Były to okręty — „Dragon”, „Błyskawica”, „Piorun”, „Krakowiak” i „Słazak”. Działa „Pioruna” i „Błyskawicy” prowadziły też skuteczny ogień do kolumny niemieckich czołgów śpieszących z głębi lądu na pomoc zaatakowanym, a „Krakowiak” i „Słazak” ostrzeliwały celnie zgrupowanie hitlerowskiej piechoty. W ferworze tych walk, niespodziewanie niemiecka „żywa torpeda” spowodowała wybuch u burty „Dragon”, w wyniku czego zginęło 37 marynarzy, a wielu zostało poważnie rannych. W takim stanie okręt, pozbawiony możliwości manewrowania i prowadzenia ognia, został odholowany na pływacz i

tam osadzono go na dnie, tworząc z niego wycinek sztucznego portu zwanego „Mulberry”. Załogę „Dragon” przeniesiono na inną jednostkę, natomiast zabitych pochowano w morzu. W późniejszym okresie resztę załogi skierowano na krążownik „Conrad”. Jako ciekawostkę podam, że kierując „żywej torpedy”, wyłowione z morza, wzięto do niewoli. Inwazja choć okropna wieloma ofiarami, udała się w pełni. Wśród walczących załóg polskich okrętów nie zabrakło też marynarzy, którzy pochodzili z Przemyśla.

Były uczestnik walk, marynarz z „Błyskawicy”  
Władysław Mazur  
Przemyśl, ul. ZMW 2a/9

## KIEDY SPEŁNIA OBIECTNICĘ?

Mieszkam na osiedlu Kosynierów II w Przemyślu. Znajduję się tu duży plac zabaw, usytuowany bardzo niefortunnie, tuż przy ruchliwej ulicy Kołtąja. Już dawno Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa obiecywała ogrodzić ten teren, dla bezpieczeństwa dzieci. Niestety, dotąd tego nie zrobiono, mimo dwóch przypadków potrącenia dzieci przez przejeżdżającą tą ulicą samochody.

Na tym samym osiedlu znajduje się smietnik, zlokalizowany w odległości zaledwie kilku metrów od bloku przy ul. Borelowskiego 13. Smietnik miał być rozebrany na wiosnę i przeniesiony w inne, odpowiedniejsze miejsce. Skończyło się na zamiarach.

A. R.  
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)



## TO WARTO SPOPULARYZOWAĆ

W nawiązaniu do artykułu pt. „Uwaga, znieczulica” („ZP” z 26 kwietnia br.) pragnę poinformować, że jestem starą i zniedołężniałą osobą, zdaną na przychylną pomoc ludzi postronnych.

Przez kilka lat opiekowała się mną Greta Milczanowska, uczennica szkoły podstawowej. Robiła dla mnie zakupy, pomagała w pracach domowych, a nawet wyprowadzała mojego pieska na spacer. Kiedy Greta wyjechała, zainteresowałam się mną ośmioletni Stasio Wrobel, który — kosztem własnego czasu przeznaczanego na zabawę — pomaga mi jak może.

Byłam nauczycielką i z wieloma dziećmi miałam okazję się stykać, ale tak ofiarnych i chętnych do udzielania pomocy jak tych dwoje, nigdy przedtem nie spotkałam. Wobec częstych dowodów znieczulicy ze strony dorosłych, przykład tych dzieci dowodził, że liczy się nie tylko dobrobyt, lecz przede wszystkim serce. Ich postępowanie warto spopularyzować.

Helena Dobrowolska  
ul. Szwoleżerska  
Przemyśl

## ZWIĄZKOWCY Z WKTS PROSTUJĄ...

W związku z listem ob. Haliny Radymskiej, umieszczonym w „ZP” z 3 maja 1989 r., Związek Zawodowy Pracowników Transportu Służby Zdrowia w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Przemyślu oświadcza, że informacje zawarte w nim, a dotyczące bezpośrednio lub pośrednio organizacji związkowej — są nieprawdziwe, a w części bardzo nieścisłe.

Dyrekcja WKTS, w naszym odczuciu, wcale nie posiada monopolu na władzę. Decyzje dotyczące węzłowych zagadnień gospodarczych, spraw personalnych, placowych oraz socjalnych są podejmowane kolektywnie. Przedstawiciele zarządu związku stanowią 44 proc. stałego składu Kolektywu Zakładowego. Nigdy nie odnosiłmy wrażenia, że jesteśmy manipulowani przez dyrektora, i że pozostajemy mu „bezpłodnie wiernymi”. Poprzez wypracowanie wspólnego, konstruktywnego stanowiska w dyskusyjnych sprawach zawsze staraliśmy się być wierni interesowi ogółu załogi. Nie wykluczamy, że w takiej sytuacji jednostki nieświadome istoty działalności są rzecz większej społeczności są zawiązane, patrząc wczynie przez pryzmat własnych problemów i ewentualnie indywidualnych korzyści.

Na owoce naszej współpracy z dyrekcją należy spojrzeć również od strony formalno-prawnej. Jak dotychczas WKTS jest jednostką budżetową, której funkcjonowanie jest zamknięte w dość sztywne ramy niezależne ani od nas, ani od dyrektora. Nasza działalność musi uwzględniać takie reguły gry, bowiem w gąszczu ciągle obowiązujących przepisów i statutu zakładu,

szarżując z „klapkami na oczach” można wejść nie tylko w konflikt z dyrekcją zakładu, ale także z prawem.

Kwestia przynależności ob. Radymskiej do naszego związku pozostaje jej sprawą prywatną, natomiast czy generalnie przynależność do naszego związku ma sens, to niech się wypowiedzą jego członkowie (...). Niektóre sfery działania, np. wypoczynek urlopowy, mamy lepiej zorganizowane niż niejedno poważne przedsiębiorstwo (...).

Przy rozpatrywaniu spraw mieszkaniowych byliśmy zawsze obecni, ale w świetle całokształtu problemu wcale nie znajdowaliśmy podstaw do specjalnego traktowania ob. Radymskiej w roku bieżącym. W roku 1987 — co sugeruje autorka listu — wcale do zakładu wniosku nie składała (...).

Przedstawiając powyższe, niezależnie od ustosunkowania się dyrektora WKTS do wspomnianego listu, liczymy na zamieszczenie niniejszej informacji w Waszym tygodniku.

Ze związkowym pozdrowieniem  
Zarząd Związku ZZPTSZ przy WKTS — Przemyśl  
Janusz Baran, Jan Szpyt,  
Jerzy Fil

## BLOKÓW NIE BĘDZIE...

W nawiązaniu do listu czytelnika „Miejsce na dwa bloki” („Zycie” z 12 kwietnia br.) wyjaśniam i informuję:

— zgodnie z ustaleniami obowiązującego miejscowego planu ogólnego zagospodarowania miasta Przemyśla, zatwierdzonego uchwałą MRN z 29 czerwca 1987 r. — teren, o którym mowa w notatce, pomiędzy blokiem nr 25 a budynkiem nr 29 przy ulicy Pstrowskiego, rezerwowany jest na przeprowadzenie nowo projektowanej ulicy, łączącej ulicę 29 Listopada i Grunwaldzką;

— w chwili obecnej trwają prace projektowo-przygotowawcze prowadzone przez Wojewódzką Dyрекcję Dróg Miejskich; z uwagi na szeroki zakres zagadnień technicznych związanych z wkomponowaniem nowo projektowanej ulicy w teren istniejący, nie można precyzyjnie określić terminu rozpoczęcia realizacji inwestycji.

W świetle powyższych uwarunkowań, przeznaczenie opisywanego w liście czytelnika terenu na lokalizację bloków mieszkalnych jest niemożliwe. Zgodnie bowiem z przepisami ustawy o planowaniu przestrzennym z 12 lipca 1984 r. decyzje o lokalizacji inwestycji, niezgodne z ustaleniami obowiązujących planów zagospodarowania przestrzennego, są decyzjami nieważnymi.

Jednocześnie pragnę poinformować, że podobne dwa nie zabudowane tereny przy ul. Pstrowskiego posiadają już określone przeznaczenie: teren pomiędzy budynkami nr 35 a 39 przeznaczony jest pod lokalizację internatu w ramach projektowanego Zespołu Szkół Muzycznych (inwestor — WDI), natomiast teren pomiędzy budynkami nr 39 a 41 będzie zagospodarowany w ramach realizowanego osiedla „Rycerskie” (inwestor — PSM). Teren ten zostanie wykorzystany na usytuowanie tzw. funkcji towarzyszących dla osiedla.

Mgr inż. Dariusz Nowakowski  
wiceprezydent miasta

## Z redakcyjnego dyżuru

**Kosiarki dla aktywistów czy rolników?**

Wincenty Czura, młody rolnik z Włockowic (gm. Roźwieńca) złożył parę lat temu podanie o przydział kosiarki rotacyjnej. Kiedy się przypomniał, to w gminie zawsze słyszał to samo: „otrzymujemy tylko jedną kosiarkę w roku”. — Czekaliśmy więc cierpliwie na lepsze czasy, na większe dostawy — informuje nasz czytelnik. — W tym roku maszyny dzielono już 2-krotnie. Za drugim razem były 4 kosiarki. Niestety, znowu były „ważniejsze” ode mnie. Mam 9,3 ha pola, z czego 4,3 ha to użytki zielone. Tymczasem kosiarki otrzymali m. in. rolnik z Bystrawic, który jest już chyba w wieku emerytalnym, a także sołtyśka w Woli Węgierskiej, mająca 3 hektary. Naczelnik twierdził, że sołtyśce kosiarka się należała, gdyż jest ona aktywną działaczką społeczną. Takie uzasadnienie wcale mnie nie przekonuje. Naczelnik powiedział mi ponadto, że następnym razem na pewno kosiarkę dostanę, ale czy mogę mu wierzyć, skoro już tyle razy mi obiecywano bez pokrycia? (woj)

# Kuzyn ordynatora

Gdy trafił do szpitala, panował tam niezwykły, nawet jak na nasze warunki, tłok i ludzie leżeli nie tylko na korytarzach, lecz również na podestach schodów. I chociaż zwił się z bólu, a cierpienie omroczyło mu głowę, znalazł w sobie tyle niespodziewanej trzeźwości umysłu, że na pytanie dyżurnej lekarki bez wahania odpowiedział:

— Tak, tak, oczywiście.

Zaraz potem znalazła się dlań całkiem wygodna separotka; okazuje się, że nawet podczas nawału pacjentów „równiejsi spośród równych” mogą liczyć na specjalne względy. Kiedy zatem wyciągnął się na szpitalnym łóżku, a zastrzyk przeciwbólowy rozpuszczał resztkę cierpienia, pozwolił sobie na szeroki uśmiech:

— Ale ludzie dają się bajerować. Sami się nawet pod bajer pchają!

Tymczasem, nadana przez dyżurną lekarkę informacja o pobycie w lecznicy „kuzyna pana ordynatora” rozchodzila się coraz to szerszymi kramami. Tymoteusz O., pacjent skierowany na leczenie w wyniku nie rozpoznanych do końca dolegliwości w jamie brzusznej, noszący to samo, bardzo rzadkie zresztą, nazwisko, co i szef placówki, stał się, by tak rzec, „przymusowym pupilkim” całego personelu.

W momencie kiedy pan Tymoteusz, trzydziestoletni mężczyzna bez zawodu, za to z bujną przeszłością, obecnie pracujący jako portier w przedsiębiorstwie handlowo-transportowym, trafił do szpitala, jego imiennik bawił w Wielkiej Brytanii, gdzie został zaproszony jako wybitny gastrolog, specjalista od schorzeń jelita grubego. Ów fakt tłumaczył w oczach personelu brak osobistej rekomendacji pacjenta przez szefa szpitala. Z kolei Tymoteusz O. pozbawiony był wyobraźni na tyle, by nie wystawiać sobie tego, co stanie się, gdy ordynator powróci z Anglii. Liczył zresztą na rychłe wyzdrowienie, a póki co — bezlitośnie i bezwzględnie wykorzystywał swoją uprzywilejowaną pozycję.

— Pani Stachurska! No, pani Stachurska, co jest z tą podłogą, do jasnej anielki! Mówiłem przecież, że ma się świecić, jak psu oczy, tak czy nie? — wrzeszczał do salowej stanowiącej postrach całego szpitala.

Na obiady oraz na inne posiłki wybrzydzał co niemiara, aż wreszcie zaczął codziennie chodzić do kuchni „na inspekcję”.

— Niech no Kaziu wróci — wygrażał, mając

na myśli nieobecnego ordynatora — to już wam wszystkim kota popędzi, zobaczycie!

Po kilku dniach zaczął się wtrącać do pracy laborantek, nie bez racji zwracając uwagę na istotne uchybienia w dziedzinie porządku i czystości. Parokrotnie dostało się sanitariuszom, a nawet lekarzom. Wszyscy tykali bez słowa gorzkie pigułki wymówek, ponieważ ordynator docent O. miał uzasadnioną opinię satrapy i dzierżmordy, a o pracę w szpitalnej służbie zdrowia nie było w tym województwie latwo.

Zresztą, o dziwo, interwencje Tymoteusza O. przynosiły widoczny skutek: placówka naprawdę zaczęła lepiej pracować. Tymczasem „kuzyn ordynatora” był coraz zdrowszy i dzień jego wypisania ze szpitala zbliżał się wielkimi krokami. I wszystko zakończyłoby się zapewne happy endem, gdyby nie wizyta pani docentowej O., złożona zapewne w myśl przysłowia: „gdzie diabeł nie może, tam babę posyła”.

Otóż żona ordynatora przybyła do szpitala w celu dokonania analizy moczu. Personel ze zrozumieniem kwitował równie ożywioną, co pełną żałości rozmowę pięknej pani Marioli z kuzynem jej męża. Toteż gdy nadobna docentowa zostawiła brązową toyotę na strzeżonym, przyspitalnym parkingu, sama udając się do pobliskiego zakładu fryzjerskiego, a Tymoteusz O. zwrócił się w tym czasie do dyżurnego lekarza o dwugodzinną przepustkę, by „naciążyć się powinowatą” — wszyscy przyjęli tę sytuację z pełnym zrozumieniem. Portier i dozorca parkingu w jednej osobie przyglądał się z uroczym uśmiechem, jak Tymoteusz O. wsiaada do nie zamkniętego, drogiego wozu i odjeżdża w tak zwaną siną dal.

Po kilku godzinach „kuzyn ordynatora” ponownie był w szpitalu — na oddziale chirurgii urazowej, gdzie trafił po rozbiciu toyoty. W parę tygodni później tak oto relacjonował przebieg wypadków oficerowi dyżurnemu MO:

Jak żem zobaczył tę całą docentową, tam z mety do niej przyklepał i dalej wydziwiał, że to tak! Zaszczył dla mnie, prostego człowieka, to samo nazwisko co taki sławny docent nosić. Wtedy ona to, ja tamto, ona żmo, ja owo, i gawędziło się, jak to z kobietą. A ten wóz na godzinę zabrał i swojej narzeczonej pokazał, że to niby mój jest, przyszło mi do głowy dopiero wtedy, jak żem zobaczył, że docentowa otwartego go zostawiła. Takie to już są ludzie, panie władzo, same pod bajer się pchają!

ANDRZEJ KRZEPKOWSKI



Czy restauracja „Granica” zeszły sobie wreszcie na miano wzorowej placówki gastronomicznej? Fot. R. P.

## Z czym do turysty?

Przygotowanie do sezonu turystycznego kontrolowała w drugiej połowie maja br. komisja pod przewodnictwem Waldemara Wandowicza z Międzyresortowego Zespołu ds. Koordynacji Wypoczynku. Lustracją objęto wybrane zakłady gastronomiczne, zajazdy, domy wypoczynkowe itp. Oto kilka ocen:

♦ Prywatny pensjonat „Pod Białym Oriem” w Przemyślu otrzymał bardzo wysoką ocenę za ciekawą dekorację i estetykę oraz wzorowy porządek i czystość.

♦ Podobną cenzurkę wystawiono placówkom na przejściu granicznym w Medyce-kawiarni, „Baltonie”, punktowii medycznemu i PZMot.

♦ W jadalni baru i restauracji „Panorama” w Przeworsku było niechlujnie — głównie za sprawą niekulturalnych piwowozów. W „Leśnicy” natomiast panowała wzorowa czystość. W protokole pokontrolnym komisja stwierdziła m. in., że „jest ona doskonale prowadzona pod względem organizacyjnym”.

♦ Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy MOSiR w Jarosławiu oferuje czyste kąpielisko i pole biwakowe oraz obiekty noclegowe. W pełnej gotowości znajduje się także sprzęt wodny.

♦ Wysoko oceniono również Dom Wycieczkowy „Przemysław” w Przemyślu — starannie utrzymany, mimo starej subtelności budowlanej.

W protokole komisji znalazło się m. in. takie zdanie: „Zaopatrzenie gastronomiczne województwa, prowadzącej zbiorowe żywienie należy uznać za wystarczające w mięso, nabiał, pieczywo, podstawowe artykuły spożywcze oraz owoce i warzywa”. Natomiast szefowie gastronomii wciąż twierdzą, że np. z mięsem jest kruchutko, a niekiedy wręcz tragicznie. I komu teraz wierzyć?

Po sezonie turystycznym pokusimy się o ocenę i może wówczas uda nam się odpowiedzieć na to pytanie.

(woj)



## „Ptaszek”

Ostatnio dość często dostają listy z więzienia, co i tak jest dużo lepsze, niż miałbym dostawać listy do więzienia.

Listy, jak to zwykle bywa, są zróżnicowane w treści i opiniach o tym co pisze o tematy związane ze światem przestępczym. W jednym dowiaduję się, że jestem kawal drania (tu przezwani wyraz bywa jeszcze gorszy), ponieważ splugawiłem „zupełnie niewinnego człowieka”, którym akurat jest wielokrotny recydywista, w innym zaś ktoś pisze, że świetnie znam tę przestępczą obyczajowość i prawi mi komplementy. Komplementy są zresztą wątpliwe, bowiem był i taki list, w którym jakiś uparty kryminalista chwalił mnie tak bardzo, iż na koniec doszedł do wniosku, że pewnie musiałem sam siedzieć, skoro tak dobrze rozumiem tych, którzy siedzą.

Są też listy z „zaproszeniem” do kryminału (z jednego takiego „zaproszenia zresztą skorzystałem, o czym pisałem już w „Zyciu”), ponieważ różnym oskarżonym czy skazanym wydaje się, że jeśli wyślą się przed pręgą, to poprawią sobie nie tyle

może reputację, co przynajmniej samopoczucie. Wiadomo wszakże, że niemal każdy prawie rutynowany przestępca uważa się za skrzywdzonego przez wymiar sprawiedliwości, czuje się niewinny, a są tacy, którzy usiłują przekonać, że padli ofiarą wstroju, jak na przykład pewien recydywista, który siedział wylącznie za to, że kradł i rabował.

Na ogół jestem wdzięczny takim autorom listów, bo dostarczają mi gotowych tematów do tej rubryki i nie muszę wówczas biegać po sądach, milicjach, prokuraturach czy adwokataturach, by „złapać” jakąś sprawę.

Grzegorz T., pseudonim „Ptaszek”, nie był — niestety — łaskaw ze mną korespondować, w związku z czym sam musiałem przejrzeć jego akta, a są one pękate, gdyż mężczyzna ten ma na sumieniu (jeśli ma sumienie) sporo różnych czynów opisywanych w kodeksie karnym, z tym, że nie tak szczegółowo, jak w aktach. W kodeksie wystarczą bowiem napisać np.: „Kto zabija człowieka” — i już wiadomo, o co chodzi, w aktach zaś trzeba to wszystko uściślić opisać szczegóły, ze-

znania świadków, wyjaśnienia oskarżonego itd., itp.

Grzegorz T. nie ma co prawda w swoim rejestrze czynów zabójstwa, ale to, co mu się zarzuca, całkowicie wystarczyłoby do napisania obszernego artykułu. Z konieczności więc wybierzmy tylko niewielką cząstkę...

Osobnik ten mieszka, a właściwie mieszkał przez pewien czas, u teściów. Tak się bowiem złożyło, że kiedyś — podając się zresztą za zupełnie kogoś innego, niż był w rzeczywistości — poślubił Krystynę G. Omamit ją swoim rzekomym majątkiem, wręczył nawet zaręczynowy pierścionek, skradziony pewnemu zamożnemu rzemieślnikowi i zanim go złapano — zdążył się ożenić.

Taki, jak on, długo jednak nie usiedzi na jednym miejscu, gdyż kusi go, żeby znów coś zrabować, kogoś pobić, zgwałcić lub zrobić jeszcze inny nieczyny uczynek.

Któregoś dnia wyszedł więc z mieszkania teściów i nie było go przez kilka dni.

Młoda żona martwiła się okropnie, i wreszcie — za namową rodziców — postanowiła powiadomić milicję o zaginięciu męża.

Gdy zgłosiła się na milicję, to nawet najbardziej doświadczeni funkcjonariusze aż złapali się za głowy.

— „Ptaszek” się ożenił — nie mogli wyjść z podziwu.

— Co panów tak dziwi! — zapytała Krystyna, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego ci panowie, których prosi o po-

moc, w ogóle nie wykazują ochoty do udzielenia pomocy.

— Co tu jest grane? — zapytała.

I wtedy milicjanci opowiedzieli jej, kim jest Grzegorz T., dodając, że na pewno nie zaginął, ale są wdzięczni Krystynie, gdyż bardzo pomogła im w rozpoczętych już przecież poszukiwaniach Grzegorza, z tym tylko, że z całkiem innym powodem.

Młoda żonkę trzeba było cucić, ponieważ jakby lekko omdlała. Szybko jednak doszła do siebie, a następnie do domu, i opowiedziała rodzicom, jaką to straszną pomysłkę popełniła.

— Mnie on nie podobał się od samego początku — rzekł ojciec.

— Mnie też zbyt nie przypadł do gustu — poparła tę opinię matka.

— A ja byłem nim oczarowana — szczerze wyznała Krystyna. — Jakaż ja byłam głupia!

Nikt nie zaprzeczył, ale nikt też jej zbyt nie karcił, bowiem — tak prawdę mówiąc — to cała rodzina dała — się nabrać, przysparzając takiego z b o j a.

W sumie postanowiono, że Krystyna wystąpi o rozwód, zaś z wyprowadzeniem Grzegorza nie będzie kłopotów, gdyż uczyni to milicja...

Po kilku dniach powrócił Grzegorz T., który dokonał w tym czasie kolejnego skoku — i niczego nie przeczuwając — zaczął nawijać, że spotkał dawnego kolegę, który teraz prowadzi poważne

przedsiębiorstwo i chce wziąć go do spółki. Wystał jednak do Krysi telegram — kłamał dalej — i dziwi się, że go nie otrzymała.

Wtedy Krystyna powiedziała krótko:

— Precz z mego domu! Wiem już o tobie wszystko. Byłam na milicji, żeby zgłosić o twoim zaginięciu, bo bałam się, że mogło ci się coś złego przydarzyć. I tam powiedzieli mi całą prawdę.

Wtedy Grzegorz T. wpadł w panikę, ale — jako stary przestępca — usiłował jeszcze co nieco zarobić. Uderzył więc żonę, aż straciła przytomność, a kiedy rodzice stanęli w obronie córki, z nimi postąpił podobnie, po czym szybko zaczął przeskakiwać mieszkanie, by zabrać pieniądze i co cenniejsze przedmioty. Gdy był już bliski osiągnięcia celu, do mieszkania weszli milicjanci.

— Jest „Ptaszek” w klatce — powiedział jeden z nich.

Grzegorz usiłował wtedy wyfrunąć przez okno, ale owi milicjanci, którzy obserwowali już dom Krystyny, przewidując, że „Ptaszek” powróci, sprawnie go obezwładnili, założyli kajdanki, po czym przez radiotelefon zawiadomili pogotowie, aby udzieliło pomocy poszkodowanym. Na szczęście urazy, jakich doznała nieszczęsną małżonka i jej rodzice, nie okazały się groźne.

Niejedną żonę wyrzuciła już przysługę własnemu mężowi...

JAN M.

ZAKŁAD PREFABRYKATÓW  
ELEKTROENERGETYCZNYCH  
„ELBUD” w PRZEMYŚLU, ul. Sielecka 11,  
tel. 50-81

## SPRZEDA PO CENIE ZŁOMU POMOST STALOWY

o długości 22,5 m.b., nośność — 8 t. z przeznaczeniem na most.

K-168

BIURO URZĄDZANIA LASU  
I GEODEZJI LEŚNEJ  
ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU,  
ul. WYSOCKIEGO 46a

## WYNAJMIĘ PILNIE

— na terenie PRZEMYŚLA lub RZESZOWA —  
mieszkanie (pokój z kuchnią).

Przewidywany okres wynajmu — 2 lata.

Zgłoszenia prosimy składać osobiście lub telefonicznie w siedzibie biura w Przemyślu — telefon 23-65.

K-3103

DYREKCJA  
WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPOLONEGO  
w PRZEMYŚLU

## ZAWIADAMIA

ze 29 maja 1989 r. oddział neurologiczny tuż, szpitala został przeniesiony z obiektu przy ul. Słowackiego 85 do obiektu na Lipowicy (Przemyśl, ul. Wysockiego 22, tel. cen. 62-11 do 15).

Dojazd autobusami komunikacji miejskiej linii 4 i 14.

K-170

KOMENDA REJONOWA STRAŻY POŻARNYCH  
w PRZEMYŚLU

## OGŁASZA II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu m-ki „FIAT — 125 p” nr rej. PRA788K, nr silnika 780622, nr podwozia 02013881, rok budowy 1981, zużycie samochodu 42 proc., cena wywoławcza 1 272 tys. zł.

Przetarg odbędzie się 28 VI 1989 r. o godz. 10 w świetlicy KRSP w Przemyślu, przy ul. Kopernika 15.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie KRSP, najpóźniej w przeddzień przetargu do godz. 10.

Samochód można oglądać w dni robocze od godz. 9 do 13 w KRSP przy ul. Kopernika 15.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-172

Inspektorowi Oświaty i Wychowania gm. Przemyśl  
mgr. RYSZARDOWI KOGUTKIEWICZOWI  
wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

### OJCA

składają:

dyrekcja, grono pedagogiczne  
i pracownicy GZEAŚ w Niehrybcu

K-171

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNO-ZAGRANICZNE  
„INTERBOMAT” w WARSZAWIE ZAKŁAD w RADYMNIE

## ZATRUDNI OD 15 SIERPNI 1989 r. NASTĘPUJĄCYCH PRACOWNIKÓW

### KSIEGOWĄ SZWACZKI

Informacji odnośnie warunków płacy i pracy udziela Przedstawiciel PPZ w Jarosławiu, tel. 65-70, w dni robocze od 7 do 15. Uzyskać je również można w zakładzie w Radymnie przy ul. Rejtana 1 (dawny zakład ślusarski) 24 czerwca oraz 1, 8 i 29 lipca (wolne soboty) w godzinach od 10 do 13, tel. Radymno 31.

Oferujemy bardzo wysokie zarobki

K-173

## MIESZKANIA

RZESZÓW! M-4 sprzedam: Ofer-  
ty pisemne: Biuro Ogłoszeń Rze-  
szów. G-5529

POSZUKUJĘ pokoju z kuchnią  
dla starszej osoby. Przemyśl, tel.  
18-14, wewn. 22. G-320

OSRODEK ZMECHANIZOWA-  
NEJ EWIDENCJI w Przemyślu po-  
szukuje pomieszczenia biurowego  
o pow. 40 m kw. na terenie Prze-  
myśla. Wiadomość: Przemyśl, tel.  
44-89 od 7 do 15. G-323

ZAMIENIĘ własnościowe M-5 w  
Koszalinie na równorzędne w  
Przemyślu lub domek jednorod-  
zinny. Wiadomość: Koszalin, tel.  
23-789. G-332

## USŁUGI

ZAKŁADAMY — żaluzje prze-  
ciwświatłocenne. Przemyśl, tel. 54-27.  
G-3373/19

UWAGA lodziarzy! Oferujemy tani  
z dostawą stożki do lodów. Jar-  
sław 18-88. G-5979/1

MALŻEŃSTWA krajowe, zagra-  
niczne kojarzy „Halszka”, Zary,  
skrytka 12. Pg-1284/2

## KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM Piata 126p (1987) po  
wypadku. Przemyśl, tel. 128-47.  
G-321

SPRZEDAM komputer ATARI  
130xE i stację dysków LDW 2000  
Super. Przemyśl, tel. 12-15, wewn.  
499. G-322

SPRZEDAM działkę. Przemyśl,  
3 Maja 22/10, Smuk, po południu.  
G-325

SPRZEDAM NYSE (1985) oraz  
tanie maszyny do produkcji lo-  
dów tradycyjnych. Przemyśl, tel.  
75-33. G-327a

SPRZEDAM TRABANTA (1971).  
Ostrów 139. G-331

## PRACA

ZATRUDNIĘ krawcowe. Prze-  
myśl, Zwirki i Wigury 7, tel.  
74-38. Gex334

OSOBY z zamiłowaniem do od-  
lewania lub malowania wyrobów  
gipsowych (chętnie z lokalem) —  
potrzebne. Możliwość przyuczenia i  
chałupnictwa. „POLEX” Przemyśl,  
Wybrzeże Kościuszkowski 70. G-333/2

FIRMA „VIVO”  
FILIA w PRZEMYŚLU,  
ul. Chopina 12, tel. 32-78

## OFERUJE

TELEWIZORY KOLOROWE:

- ★ SONY (21 cali) — cena 466 dol.
- ★ SONY (14 cali) — cena 288 dol.
- ★ SUPRA (20 cali) — cena 288 dol.

MAGNETOWIDY:

- ★ AIWA — cena 288 dol.

ODTWARZACZE VIDEO:

- ★ SUPER GENERAL — cena 188 dol.

KASETY MAGNETOWIDOWE:

- ★ SONY (180) — cena 3,80 dol.

GODZINY OTWARCIA: od 8 do 12 i od 15  
do 18.

G-330

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY  
w PRZEMYŚLU

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ★ ELEKTRYKÓW Z UPRAWNIENIAMI
- ★ POMOCE KUCHENNE
- ★ SALOWE
- ★ ROBOTNIKÓW NIETYKALIFIKOWANYCH

na dogodnych warunkach placowych

Informacji udziela Dział Służb Pracowniczych i  
Socjalnych szpitala.

K-174/4

PRZYJMĘ pracowników do ZAKŁAD KRAWIECKI w Sie-  
dliczkach 27a, tel. 15-323, zatrudni  
kuchni lub cukierni. Przemyśl, tel. 75-33.  
G-327 krawcowe i szwaczki. Place bar-  
dzo wysokie! G-328

SPÓŁDZIELNIA USŁUG ROLNICZYCH  
w ŻURAWICY

## zatrudni natychmiast spawaczy gazowych i elektrycznych

Dla osób nie posiadających ww. kwalifikacji, a  
pragnących podjąć pracę w naszej spółdzielni, ist-  
nieje możliwość zorganizowania kursu.

Oferujemy wysokie zarobki w systemie akordo-  
wym.

Wszelkich informacji udziela dział kadr — tel.  
13-279 lub 13-291.

K-163/2

Koł mgr TERESIE  
CIELECKIEJ

wyrazy głębokiego współczu-  
cia z powodu śmierci

### MATKI

składają:

Dyrekcja i grono  
nauczycielskie Szko-  
ły Podstawowej nr 10  
w Przemyślu.

G-329

Oby tym razem na dłużej

## Piąty awans

Kiedy po zdobyciu mistrzostwa w klasie międzywojewódzkiej, tuż przed turniejem barażowym o wejście do II ligi, zapytaliśmy kapitana „siódemki” Czuwaju Kazimierza Wiśniowskiego o cel stojący przed zespołem, ten odpowiedział: „Nie ma co ukrywać — nas zadowala tylko awans”. I przemysłanie osiągnęli go. Awans i co dalej? — chciałoby się zapytać.

— Ze zdobyciem mistrzowskiego tytułu nie mieliśmy żadnych trudności, przegrywając zaledwie jeden mecz w Bochni, toteż w rewanżu, kiedy wyraźnie pokonaliśmy tę drużynę, byliśmy już pewni swego — powiedział trener piłkarzy ręcznych Czuwaju Bogusław Ozga. — Większych kłopotów nie było też z wygraną turnieju barażowego, rozegranego przed własną widownią. Po zwycięstwach nad Włocławem i Neptunem Końskie, ligę mieli-

śmy już w kieszeni. Awans, wywalczony po rocznej przerwie, cieszy, ale z drugiej strony stawia przed nami nowe zadania. Chodzi przede wszystkim o wzmocnienie kadrowe zespołu, bowiem praktycznie przez cały sezon występowałyśmy w siedmiuosobowym, podstawowym składzie. Mogę zdradzić, że nasz klub prowadzi obecnie rozmowy z pięcioma zawodnikami z innych regionów i wszystkie jest na dobrej drodze.

A oto autorzy sukcesu: bramkarze — Janusz Sliwiński i Antoni Kulik; zawodnicy w polu — Kazimierz Wiśniowski (kapitan zespołu), Marek Kalinowski, Marek Cichoński, Andrzej Batko, Stanisław Halicz, Stanisław Orłów, Andrzej Sidor, Paweł Sosnowski, Tomasz Sura i Artur Sznajder; trener — B. Ozga; asystent trenera (od turnieju barażowego) — Janusz Tkaczyk; kierownik sekcji — Wiesław Machaj. Niestety, w tegorocznych rozgrywkach przemyska

„siódemka” nie miała kierownika drużyny. Warto też przypomnieć, że M. Kalinowski, zdobywając w mistrzostwach 136 bramek, został „królem strzelców” w klasie międzywojewódzkiej. W czołówce „snajperów” znaleźli się również: S. Halicz (81 celnych trafień), A. Batko i M. Cichoński (po 64) oraz K. Wiśniowski (55).

Jak będą przygotowywać się do nowego sezonu szczyptorniści Czuwaju? Do końca czerwca trwać będzie okres rozrównania. Następnie, po kilkunastodniowej przerwie, przemyski drugoligowiec wznowi treningi, a od 20 lipca do 3 sierpnia ćwiczyć będzie na zgrupowaniu w Ustrzykach Dolnych, koncentrując się przede wszystkim na ogólnym przygotowaniu. W terminie od 14 do 29 sierpnia planuje się zorganizowanie drugiego obozu, tym razem w hali Technika, taktyka, szybkość oraz doskonalenie poszczególnych zagrań — oto elementy, nad którymi będą pracować czuwajowcy. We wrześniu przewiduje się rozegranie kilku spotkań kontrolnych, a potem już — start w II lidze. W chwili pisania tego tekstu nie było jeszcze podziału na poszczególne

grupy, tak, że nie wiadomo jakich rywali będą mieć reprezentanci kolejowego klubu.

Przypomnijmy, że niedawno wywalczony awans Czuwaju jest już piątym tego typu jego sukcesem. W dotychczasowej historii II-ligowych występów przemyskiej drużyny, która rozpoczęła się w 1978 r., zasański klub po roku lub dwóch, a najwyżej trzech latach znów opuszczał ligowe towarzystwo i lądował w klasie „MW”, aby w kolejnym sezonie z powrotem awansować. Sympatycy Czuwaju mają nadzieję, że tym razem przemyska „siódemka” zadomowi się znacznie dłużej w drugoligowym gronie.

— Dziś, chociaż zarząd klubu wykazuje spore zainteresowanie sprawami sekcji, obawiam się, że nie został, jak dwa lata temu, sam ze swoim zespołem — zwierza się B. Ozga. — Jeśli będą dopięte wszystkie sprawy organizacyjne, to nie powinno być źle. Nie stawiamy przed sobą wygórowanego celu — chcemy, po prostu, utrzymać się w lidze. Uważam, że jest on do osiągnięcia.

Swoją „częstkę” w wywalczeniu awansu Czuwaju mają m. in. zakłady patronackie: Dy-

rekcja Rejonów Przeladunkowych PKP, „Sanwil”, „Elbud”, Zakłady Konfekcyjno - Odzieżowe i Bieszczadzka Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza. Oby takich sojuszników było jak najwięcej!

W Czuwaju zdają sobie sprawę, że bez właściwej pracy szkoleniowej z własnym zapleczem i narybkiem nigdy nie będzie dobrej pierwszej drużyny. Dlatego też po pewnym kryzysie i stagnacji, zabrano się z głową i do tego zagadnienia. W nowym sezonie przemyski klub posiadać będzie swoje zespoły w rozgrywkach młodzików i juniorów (trenerzy: Wiśniowski, Tkaczyk, Ryszard Skoczylas), czynione są starania o zgłoszenie do rozgrywek także rezerwowej drużyny.

I na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Piłkarze ręczni Czuwaju, mimo obiecanek ze strony wojewódzkich władz sportowych, do tej pory nie byli jeszcze we Lwowie, chociaż z takich kontaktów korzystają inne przemyskie zespoły, reprezentujące niższy poziom. Czyżby nie należało się im ten wyjazd za awans do II ligi?

W. BURZMINSKI

Z ukosa

## TRANSFERY

Od czasu do czasu utalentowany futbolista z naszego regionu (szkoda, że ich tak mało) zmienia barwy klubowe, przechodząc do bardziej znanych, ligowych klubów. I bardzo dobrze — nie powinno się zamykać drogi rozwoju najlepszym talentom. Sęk jednak w tym, że „pilotujący” transfery działacze (nie wszyscy) nie mają „wyczucia” ceny, jaką powinni za danego piłkarza uzyskać od klubów obracających w końcu grubymi milionami. W rezultacie „kupcy” zacieraają ręce, chociaż nie do śmiechu dla nich niskich „prowincjonalnych” stawek. Przykład? Oto Resovia — inwestując 3,3 miliona w dwóch napastników Polnej (Podbroźnego i Ropa) — jest dziś na tym interesie „do przodu” w granicach... 30—40 milionów złotych i z każdym dniem (czytaj: dobrym występem tych zawodników) suma rośnie. Nawet jeśli uwzględnić postępy inflacji, solidny to grosz. Podobnie jak prawie 2 mln złotych, które wynagrodziła „Vistula” za swoją... piłkarzkę, która przeszła do Dąbrowy Górniczej.

Są jednak kluby w województwie (np. Pogoń Lubaczów), które przy transferach i „umowie sprzedaży” zastrzegają sobie 30—40-procentową „dole” przy dalszym transferze swego wychowanka i wiadomo, że nieźle na tym wyjdą (na pewno lepiej, niż Polonia na transferze B. Kaweckiego do Sanoka via Kaszycy). Dlaczego jednak nie wszyscy „handlowcy” mają jednakowy „leb” do interesu? Czyżby to był efekt przewagi sentymentów nad realizmem niezbędnym na co dzień w tych trudnych czasach?

J. NADZIEJA

PS. Prezesowi, któremu II-ligowiec oferował 18 milionów za bramkarza, życzymy sukcesu w walce o żądane 25 „balonów”.  
J. N.

## Ze sportu szkolnego

◆ Zwycięstwem piłkarzy Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubaczowie zakończyły się rozgrywki o tytuł mistrza województwa szkół ponadpodstawowych. W finale lubaczewianie wygrali 4:1 z ZSZ w Przemyślu, a w meczu o 3 miejsce Zespół Szkół Budowlanych w Przemyślu wygrał 1:0 z LO Radymno. Lokaty 5—8 zajęły szkoły: LO w Dynowie, Sienawie i Przeworsku oraz ZSZ nr 1 w Przemyślu. Sklasyfikowano 14 zespołów.

◆ Sportowcy z przemyskiego Zespołu Szkół Zawodowych osiągnęli natomiast po zwycięstwie w lidze piłki ręcznej, wyprzedzając kolegów z miejscowego Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Zawodowych w Przeworsku oraz ZSZ nr 1 w Przemyślu. W lidze dziesięć triumfowało LO Jarosław, wyprzedzając Zespół Szkół Gastronomicznych w Przemyślu, LO Dynów oraz Zespół Szkół Rolniczych w Sośnicy.

(ba.)

## Z boisk i hal



Coraz ciekawsze są rozgrywki przemyskiej ligi piłkarskiej TKKF. Dwanaście walczących o mistrzostwo zespołów prezentuje dobrą dyspozycję i — na dobrą sprawę — po 5 kolejkach ma na 1 miejsce ma jeszcze 6—7 drużyn. Sensacja jest ostatnia, 12 lokata zespołu WUSW — ubiegłorocznego mistrza, który przegrał pięć pierwszych spotkań w identycznym stosunku 0:1. Oto wyniki spotkań rozegranych między 22 a 29 maja: „Polna” — „Łączność” 3:3, „Publikator” — „Kolejarski” 0:2, „Elektron” WZU — ZNP 1:2, WUSW — „Plasomat” 0:1, „Express” PKP — „Łączność” 4:0, „Handlowiec” PHS — „Polna” 3:0, Zakłady Mięsne — „Publikator” 0:0, „Elektron” — „Kolejarski” 0:3, „Plasomat” — „Publikator” 1:0, ZNP — „Handlowiec” 2:4, „Elektron” — Zakłady Mięsne 1:0, „Express” — „Polna” 2:1. Czołowa tabela (kolejno mecze i punkty): 1. „Kolejarski” 4 3, 2. ZNP 5 3, 3. „Express” 4 7, 4. „Handlowiec” 5 4, 5. „Elektron” 5 6, 6. „Publikator” 5 5.

bki 1. W najbliższą sobotę (17 bm.) — dwa rewanżowe mecze w Przemyślu. Nurtowi do ponownia w lidze potrzebne jest zwycięstwo i remis. Życzymy powodzenia!

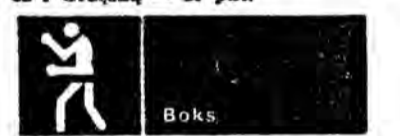


KLASA „W”

Gniewoszyna — Łęka 2:1 (Konieczny i H. Szym dla G.), Orzeł — Czuwaj II 4:2 (Soloma 3, Grzegorzewski — Ozga, T. Osikowicz), Żurawianka — Igłopol — Montas 2:1 (Petryczka i Dmitrych dla Z.), Piast — Żuraw 5:1 (Jackowski, Platek, Blok, Stankiewicz i Mrosowicz dla P.), Motor — Świętoniowa 3:0 (Jarech, Rosenbajer, Wyczałowski), Szówsko — Polna II 0:0. Mecz Czuwaj II — Motor (0:0) szweryfikowano 3:0 w dla Motoru (gra zawodnika ukaranego czerwoną kartką). Tabela po 24 kolejkach: 1. Orzeł (1 mecz zaległy), 2. Motor — po 35, 3. Gniewoszyna — 30, 4—5 Świętoniowa i Szówsko — po 27 pkt.

KLASA „A”

Moryniec — Dobkiewicz 2:2, Kaszycy — Hołowienica 5:2, Krzeszowice — Igłopol Dynów 0:1, Cewków — Oleszyce 3:1, Grzeska — Wyszatyce 5:0. Prowadzi Igłopol — 41 przed Kaszycami — 33, Łukawcem (bez meczu z Zapalowem) — 32 i Grzeską — 29 pkt.



Trwa dobra passa pięciorcy Polnej. Na turnieju w Zamościu (62 zawodników z 5 klubów) w kategorii juniorów młodszych Witold Wytrykusz zwyciężył w wadze lekkopółśredniej, a Mieczysław Kocur był trzeci w wadze półśredniej. Wśród juniorów starszych Sebastian Górski był najlepszy w kat. lekkośredniej.

„Totku”

ZESTAW 6 (124 kupony; do 5 bm. nie wpłynęły m. in. rozwiązania od kilku „totkowiczów” z czołwki, stąd prosimy o traktowanie tego rozliczenia jako oficjalne): 1 x 5 (2-krotnie M. Satureczak z Przemyśla, K. Mysza z Ostrowa k. Radymna, Z. Swiacki z Lubaczowa, W. Czyż z Tucemp, I. Kondrat z Przemyśla oraz ZG ZMW „Wici” z Nowej Sarrzyny) i 17 x 7 trafień. Uwaga: mecz z poz. 12 (Łęka—Orzeł) „rozliczamy” po jego rozegraniu.

PO 4 ZESTAWACH: 1. Kondrat, J. Górski (Pełkinie), T. Malawski (Wola Rożwienicka) — po 52; K. Mysza, E. Krauz (Charytany) — po 51; M. Godos (Przemyśl) — 50; K. Kowalski (Bircza Stara), ZG ZMW „Wici” N. Sarzyńska — po 49; M. Satureczak, J. Nykiel (Koniaków), Z. Swiacki — po 48; A. Polko, J. Stepiński (oba z Przemyśla), W. Gdaniec (Korzenica) — po 47; R. Kotula (Żurawica), S. Bubelski (Zaleska Wola; dorobek po 5 zestawach) — po 46 oraz M. Paczkowski (Przemyśl), W. Czyż, E. Kłoda (Hłyne) i H. Markowski (Dębów) — po 45 trafień.

Przy okazji odnotowujemy, iż na liście „totkowiczów” znalazł się mieszkaniak... Szczecina (jest nim pan Jan Piątkowski, nadsyłający dotąd kupony z Krakowa). (bz.)

## Gdzie są chłopcy...



Niezbyt wyraźne, noszące ślady „zużycia”, wywoływane w warunkach frontowych zdjęcie 15 osób, z których na pewno jedna żyje (Tadeusz Lach z Przemyśla, którego wojenne wspomnienia niedawno drukowaliśmy; w środku fotografii, w bramkarskim kostiumie z białym emblematem na swetrze). Zją zapewne i świadkowie tamtego pamiętnego meczu, rozegranego w październiku 1944 r. na stadionie Gwardii (dziś Polnej) pomiędzy reprezentacją 16 pp VI DP a miejscową Polonią. Czy pamiętacie wynik, czy znacie któregoś z zawodników uwidoczonych na zdjęciu i jego dalsze, nie tylko sportowe losy? (bz.)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

## Wkrótce w „ŻYCIU”

- ★ Jakie problemy nastęrcza życie w mroku
- ★ Pranie brudów u działkowców
- ★ Mówią o nim: „Nasz doktor”..
- ★ „Przemyslanin” czasopismo z 1881 r.
- ★ Samozwańczy hetman spod Przemysła
- ★ Tradycje polskiego parlamentaryzmu (jak to z sejmem było)
- ★ Jak się bronić przed niechcianymi telefonami?
- ★ Gdy kota rwie w ognie...

- PROSZĘ PANI, PRYSZEDŁEM  
SIĘ OŚWIADCZYĆ O „POLONEZA”  
PANI CÓRKI



WŁADEK  
DZIĘGIEL

Rys. WŁADEK DZIĘGIEL



- Jak pani nie wstyd. Dziś takich nikt nie daje...

Rys. EDWARD KMIĘCIK

## Dziękujemy!

★ Z I Ogólnopolskiego Złotu Turystycznego „Na Gackiej Górze” pozdrowienia przesłali uczniowie kl. V i VII oraz ich opiekunowie ze Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Dębowie.

★ Z wycieczki w Bieszczady napisali do nas uczniowie Zasa-

dnicznej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Radymnie wraz z opiekunami.

★ Ze zgrupowania w Sanoku serdeczne pozdrowienia nadesłali ciężarowcy „Polbutu”: Dariusz Stec, Stanisław Trojnarz i Wiesław Skowroński.

★ Z dalekiej Australii otrzymaliśmy pozdrowienia (dato-

wane 9 maja br.) od tajemniczego Polaka.

★ Z wycieczki na trasie Gdańsk-Gdynia-Sopot pozdrowienia przesłali uczniowie Szkoły Podstawowej w Dubiecku, natomiast z eskapady do Warszawy miłe dowody pamięci nadesłali: Teresa Kozyra i Paweł Wróbel.

## PLACEK BISKOPIOWY Z OWOCAMI

5 jajek, 5 łyżek cukru, 7 i pół łyżki mąki, cukier waniliowy, owoce — mogą być maliny, poziomki, truskawki, morele (bez pestek), cukier puder do posypania, galaretka owocowa.

Dużą tortownicę wysmarować masłem i posypać tartą bułką. Oddzielić żółtka od białek. Żółtka utrzeć z cukrem, dodać cukier waniliowy. Z białek ubić sztywną pianę. Dodać do żółtek mąkę, dobrze

wymieszać, potem pianę i lekko wymieszać. Wlać ciasto do tortownicy i piec ok. 40 min. Ostudzić. Na zimne wyłożyć umyte i dobrze odsączone owoce, lekko posypać cukrem pudrem. Przygotować galaretkę owocową wg przepisu i krzepnącą zalać owoce, pozostawić do zastygnięcia. Udekorować bitą śmietaną.

## TORCIK

Ciasto: 3 dag masła, 12 dag mąki, 14 dag cukru, 5 jajek.

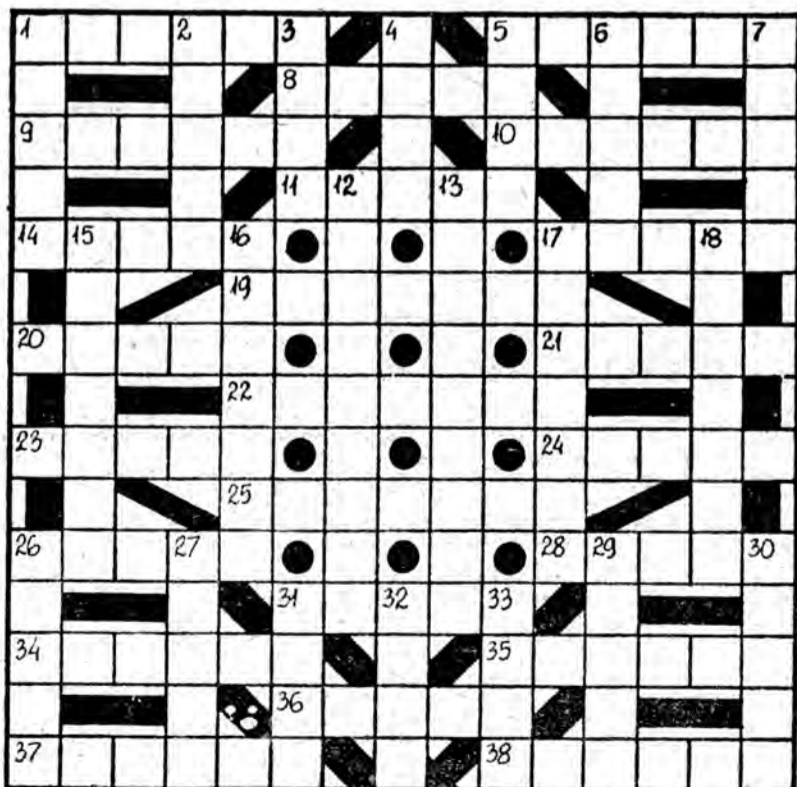
Masa: 1 litr mleka, cukier waniliowy, 16 dag cukru, 6 żółtek, 6 dag mąki ziemniaczanej, 6 dag mąki pszennej, 30 dag masła, pół kilograma owoców (truskawki, poziomki, maliny).

Przygotować tortownicę. Jaja ubić na parze wraz z cukrem. Kiedy masa zacznie gęstnieć — odstawić i ubijać do wystudzenia. Dodać mąkę i lekko wymieszać. Wlać do tortownicy i upiec w temperaturze 180 st. C. Pozostawić do wystudzenia.

Wykonać masę: 6 żółtek

utrzyć z cukrem na kogel-mogel; mleko zagotować z cukrem waniliowym; dodać do żółtek mąkę ziemniaczaną i pszenną, mieszając — wlać na gotujące się mleko, mieszać dokładnie. Jak masa już wystygnie, dodawać ją powoli do rozartego masła. Na biskopie ułożyć ładnie — dokładnie odsączone — owoce, na nie wyłożyć 1/4 masy, znów owoce — i tak do wyczerpania składników. Pozostawić w lodówce do zastygnięcia.

KRYSTYNA



# Krzyżówka



**Poziome:** 1) dawny sezonowy robotnik rolny, 5) miętka tkanina płaszczowa, 8) pokarm dla zwierząt, 9) ściernisko, 10) zastępca opata, 11) wierzchnie okrycie, 14) szeroki grzbiet w Tatrach Zachodnich, 17) zabezpiecza okno, 19) gra fantowa, 20) asysta, orszak, 21) dyscyplina, 22) zbieg sprzecznych okoliczności, 23) dyscyplina sportowa, 24) wśród drobiu, 25) kat, 26) trawnik, 28) miara papieru, 31) kurtka dżokejska, 34) najdalej wysunięty patrol, 35) słynny malarz flamandzki z przełomu XVI i XVII wieku, 36) mebel, 37) roślina zielna z rodziny bal-

daszkowatych, 38) łączyciel diabel.

**Pionowe:** 1) oznaka władzy królewskiej, 2) wyrób tartaku, 3) wytrzebiony tryk, 4) flisak, 5) nadzorca funkcyjny w obozach koncentracyjnych, 6) mieszkaniec pn. regionu Polski, 7) coś ze sprzętu kuchennego, 12) formacja wojskowa, 13) rodzaj piłarki, 15) naszyjnik brylantowy, 16) sygnał samochodowy, 17) ryś stepowy, 18) chodnik uliczny, 26) grzyb jadalny, 27) jeden z gwiazdozbiorów, 29) przyprawa korzenna, 30) żona Mahometa, 31) na głowie motocyklisty, 32) towot, 33) skorupiak.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

★ ♦ ★

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI  
Z NR 20/1118

**Poziome:** Ksenia, okular, podkop, iloraz, daktylografia, reglamentacja, piston, stalag klincz.

**Pionowe:** ostoja, unikat, wamp Lodi, Europa, Kadafi, Lam, gen. Elista, Little, Aldrin, jaszcz, noga, paka.

Nagrodę autorską otrzymuje Witold Pietrzak z Jarosławia.

Niestety, nie wpłynęło ani jedno prawidłowe rozwiązanie!